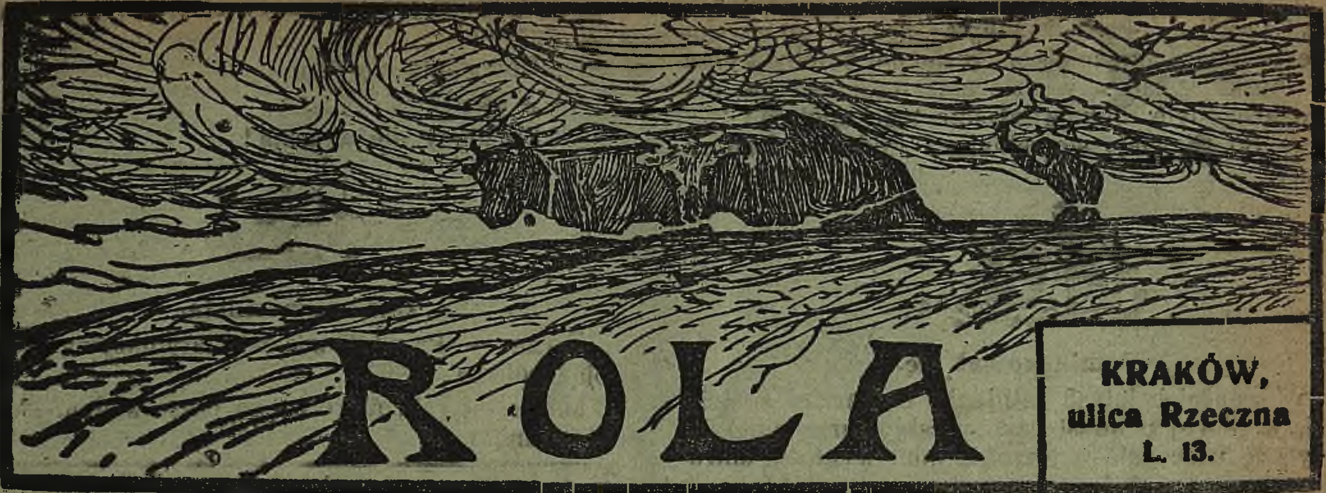
Nr 15. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 11 kwietnia 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Z deszczu pod rynnę.

W rzece na Cejlonie chciał się wykąpać marynarz. Zwrócił się przeto do tubylca, prosząc go o wskazanie bezpiecznego miejsca, gdzie nie byłoby krokodyli. Pluskając się w wodzie marynarz zapytał, dlaczego krokodyle unikają właśnie tego miejsca?

— Bo obawiają się rekinów — odpowiedział zapytany.



Pomiarkował się.

W ostatnich latach istnienia monarchii austrjackiej, w pewnym miasteczku polskim urządzono patriotyczną uroczystość. Kazanie miał wygłosić staruszek, proboszcz, żyjący w wielkiej zażyłości z miejscowym starostą austriackim, który również przybył na nabożeństwo. W toku kazania kaznodzieja zawołał:

— Rozszarpali nas trzej okrutni wrogowie, brutalny Moskal, drapieżny Prusak i...

Zanim jednak wymienił trzeciego wroga, dojrzał przerażoną twarz swego przyjaciela starosty i chrząknąwszy dokończył:

— A my jesteśmy pod panowaniem najmiłościwszego monarchy Franciszka Józefa I.



Syn fachowca.

Mały Silberman wraca ze szkoły, po pierwszej lekcji.

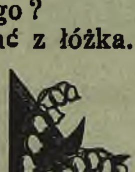
— Jak ci się tam podobało — pyta ojciec.

— Ci wszyscy, co siedzieli koło mnie — owszem, tylko ten stary naprzeciwko, przy kasie, nie bardzo.



Ciężka praca.

— W jakim czasie masz największą robotę?
— Zawsze przed śniadaniem.
— Cóż to takiego?
— Próbuję wstać z łóżka.



Ostrzeżenie.

— Żoneczko, zaprosiłem dziś Franka na obiad.

— Nie, tyś chyba oszalał! Akuratnie dziś, gdy taki bałagan w domu ty go zapraszasz. Mam dziś wielkie pranie, mama jest dziś w swym zwariowanym humorze, służąca odchodzi, dzieci leżą chore, nie posprzątane...

— Właśnie, właśnie dlatego prosiłem go na dziś do siebie. Niech widzi jak wygląda idylla małżeńska. Bo ten wariat chce się żenić.

Domyślność.

— Ej, kumie, wasze kury ciągle przychodzą do mego ogrodu!

— Domyślam się tego!

— A skąd?

— Bo nigdy nie wracają!



Eks-monarchista.

Żona: — Przed dwudziestu laty nazywałeś mnie swoją królową...

Mąż: — Tak, ale od tego czasu stałem się republikaninem.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 25 kwietnia b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.



Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Nr 15 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 11 kwietnia 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Pijaństwo w kodeksie karnym.

O tem, że alkohol jest bardzo potężnym czynnikiem w przestępczości wiemy wszyscy doskonale. Codzienna praktyka wykazuje jak wielką rolę odgrywa alkohol u przestępców popełniających przestępstwa przeciwko osobie (zabójstwa, uszkodzenia ciała) jak często stwierdza się ostry stan upicia się jako bezpośrednią przyczynę zakłóceń spokoju publicznego, bójek, oporu władzy i t. p. przestępstw.

Ilość przestępstw, popełnionych po pijanemu jest we wszystkich krajach bardzo duża i można z całą ścisłością powiedzieć, iż gdyby udało się zupełnie wyeliminować alkohol z przestępczości, to ilość całego szeregu przestępstw wybitnieby zmalała, a ogólny bilans przestępczości wyglądałby zupełnie inaczej.

O tem, jak bardzo stan ostrego upicia się wpływa na przestępczość świadczą dobitnie dane statystyczne dotyczące liczby przestępstw, popełnionych w soboty i niedziele, kiedy konsumuje się największą ilość alkoholu w porównaniu z innymi dniami tygodnia (jak również w poniedziałki, kiedy działanie alkoholu jeszcze nie zupełnie minęło). Liczby uzyskane w różnych państwach są pod tym względem zupełnie zgodne i dowodzą, że liczba uszkodzeń ciała, bójek, zakłóceń spokoju publicznego i t. p. przestępstw znacznie przewyższa w soboty, niedziele i poniedziałki liczbę tych przestępstw, popełnionych w pozostałe dni tygodnia. Bardzo charakterystyczne są również dane statystyczne w krajach, gdzie obowiązuje częściowy zakaz sprzedaży alkoholu. Z doświadczeń norweskich, irlandzkich i t. p. okazuje się, że wprowadzenie zakazu sprzedaży alkoholu (ściśle przestrzeganego!) powoduje gwałtowny spadek całego szeregu przestępstw, typowych dla alkoholików.

Alkohol powoduje wybitne wzmożenie pobudliwości na podniety oraz osłabia siłę działania wyższych funkcyj psychicznych, przez co jesteśmy właśnie tak często świadkami gwałtownych i brutalnych reakcyj z łatwością doprowadzających do popełnienia zabójstwa, ciężkiego uszkodzenia ciała lub innych czynów występnych. Specjalnie niebezpieczny z punktu widzenia kryminalnego jest stan ostrego upicia się u ludzi, przejawiających cechy chorobliwej konstytucji psychicznej, zwłaszcza psychopatycznej, na których alkohol działa szczególnie szybko i silnie.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że już małe dawki alkoholu wpływają ujemnie na naszą psychikę i że człowiek działający pod wpływem alkoholu (zwłaszcza po wypiciu większej jego ilości) znajduje się w takim stanie, w którym zdolność kierowania swym działaniem jest w pewnym stopniu ograniczona. Toteż przy ocenie przestępstw, popełnianych po pijanemu, brano z reguły pod uwagę ten specjalny stan oskarżonego i karano takich przestępców łagodniej, jako działających w stanie poczytalności zmniejszonej. Praktyka sądowa, uważając zwykłe upicie się jako okoliczność łagodzącą, musiała doprowadzić do smutnych rezultatów. Przestępca taki, traktowany przez sądy ze szczególną wyrozumiałością, zgóry liczył na łagodny wymiar kary, który w tym stanie rzeczy nie mógł mieć na niego żadnego wpływu odstraszającego. I każdy przeciętny obywatel, będąc świadkiem tego rodzaju praktyki sądowej, nie miał powodu unikać szynków, karczem i tych wszystkich miejsc, w których tak często w związku z drobnymi zatargami pod wpływem alkoholu dochodzi do rozlewu krwi.

W ten sposób błędne stanowisko ustawy karnej i niezrozumienie doniosłości skutków społecznych takiego wyrokowania przez sądy przyczyniły się do tego, że cały szereg niebezpiecznych przestępstw wy-

kazuje od dawna stałą tendencję do ciągłego ich wzrastania.

Dopiero najnowsze kodeksy karne i projekty ustawodawcze poddały rewizji dawne poglądy i zaczęły traktować całe zagadnienie pod słusznym kątem widzenia interesów społeczeństwa, które ma prawo domagać się, aby przestępstwa popełniane po pijanemu były należycie karane.

Człowiek, który pije alkohol, powinien zdawać sobie sprawę ze skutków swego czynu, powinien liczyć się z możliwością popełnienia przestępstwa po pijanemu. Musi ponosić za to odpowiedzialność i nie wolno mu liczyć na żadne względy ustawy karnej, ani sądu. Jeśli zachowuje się w stanie nietrzeźwym w sposób agresywny i awanturniczy, to nie powinien wogóle pić. Alkohol nie może uchodzić za okoliczność łagodzącą i powodować łagodnej kary. Tego rodzaju przestępca jest bowiem nieraz osobnikiem społecznie bardzo niebezpiecznym i powinien być przez dłuższy czas izolowany od społeczeństwa. Surowy wymiar kary podziała poza tym odstraszająco na tych wszystkich, którzy przekonają się, że odpowiedzialność za przestępstwo, popełnione po pijanemu, niczem się nie różni od przeciętnej odpowiedzialności za czyn przestępczy.

Prawo, mówiąc do przestępcy: „wina twoja nie jest bynajmniej mniejsza, mimo iż byłeś pijany", zwraca się tym samym do ogółu obywateli i ostrzega ich przed nadużywaniem alkoholu Jest to niewątpliwie jedynie słuszne stanowisko z punktu widzenia, gdyż przyczynić się może do zwalczania alkoholizmu wśród szerokich mas.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.
(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Zawoj stanął nad nim i szarpnął go za ramię. Wrzostek otworzył oczy, a widząc krwią powalanego przed sobą Zawoja, skoczył z posłania i pytał z przestrachem:

— Co się stało?

— Wracam z Lisowszczyzny!... Z naszymi tam źle!...

Okropne przekleństwo wyrwało się z ust Wrzostka.

— Zda się na odsiecz? zapytał tylko.

— Biją się w dziedzińcu!... Wałów nikt nie strzeże i gdyby tak ktoś... z boku zaraz...

Skoczył Wrzostek ku ścianie, ułapił olbrzymi bawoli róg, wybiegł na dziedziniec i zagrał. — Wrócił z powrotem, naciągnął zbroję, którą już nagotował sługa i wybiegł na pole, gdzie kto żył z bronią u boku cisnął się do szeregu.

Za chwilę zabierając wszystkich ze sobą, nie zostawiwszy nawet zwykłej straży na murach, popędził na Lisowszczyznę.

Zawoj tylko i Kęsek zostali na dworcu zamkowym, Babetta we swoich komnatach, kowal w kuźni i odźwierny przy bramie, a reszta nie wyłączając koniuchów pociągła z Wrzostkiem z odsieczą zagrożonym według słów Zawoja zbirom.

Kiedy Wrzostek znikł już za bramą, Zawoj zbliżył się do Kęska i rozkazał:

— Zmień konie i nagotuj trzeciego! będzie potrzebny — sam poszedł wzdłuż mieszkań czeladzi i skręcił do drzwi na oścież otwartych.

Tu po ciemku zeszedł kilkanaście stopni w głąb ziemi, — w znanym mu miejscu poszukał krzesiwa, skrzesał ognia w suchą chubkę, rozdmuchał i zapaliwszy smolną szczapę, odsunął drewnianą zaporę u dębowych drzwi i począł się spuszczać na dół po wilgotnych schodach, aż spotkał długi cuchnący korytarz.

Po jednej i drugiej stronie widać było ciężkie drzwi zaparte żelaznymi drągami, zza których wydobywały się niewyraźne jęki.

Przystanął na chwilę, oddychając ciężko, jakby się namyślał, które z nich otworzyć. Wreszcie pchnął jeden drąg, otwarł drzwi i zajrzał do środka.

Jakiś człowiek, raczej kościotrup powleczony skórą z oczami głęboko zapadłymi, w łachmanach i kajdanach na rękach i nogach, spojrzał na niego zdziwiony.

— Nie tutaj! — mruknął. I zostawiając kaźń otwartą, poszedł do następnych drzwi.

Szedł tak odwalając drągi i otwierając drzwi lochów. Lecz wszędzie jedno i to samo spotykał z tym wyjątkiem, — że zamieszkiwali jedną kaźnię młodzi a inną starzy.

Nareszcie na samym końcu korytarza przystanął przed drzwiami. Znać znalazł to, czego szukał.

Nie więcej jak cztery łokcie długa i tyleż szeroka celka bez okna, z poczerniałymi od wilgoci ścianami, gdzie w kącie stał dzban z wodą, a na nim kawał czarnego chleba, obok na posadzce kamiennej kupka przegniłej słomy — to cały posag, Wrzostkowego więźnia.

Zawoj poświecił łuczywem i potrzał uważniej. Na słomie, pod ścianą, z twarzą ukrytą w dłoni siedział mężczyzna okuty w żelaza na rękach i nogach. Na podłodze roiło się pełno żab i jaszczurek, z wytrzyszczonymi oczyma do światła w ręku Zawoja.

Zbliżył się do więźnia, ujął go za rękę i rzekł miękko:

— Chodź waść!...

Więzień w milczeniu powstał zrezygnowany i jakby pytająco spojrzał w oczy młodziana. Ale Zawoj nie rzekł nic tylko pociągnął go za sobą po czym za chwilę znaleźli się na dworze.

Ciepły wiatr owionął im twarze.

— Kto jest ten rycerz skrwawiony i gdzie mnie prowadzi? — myślał Przemko. Ręki jednak nie wysuwał z jego dłoni i choć żelaza tarły mu nogi pospieszał za nim.

Przystanęli przed kuźnią. Przywołany kowal położył kajdany na kowadło, ujął młot do ręki i Przemko poczuł się wolnym.

— Co to znaczy? — zapytał dopiero teraz niemało zdumiony.

— Nie pytaj waść, bo czasu na to brak! — Po czym zaprowadził go do zbrojowni i wskazał jego własną zbroję. Sam zaś wybiegł na dziedziniec i skierował kroki do swojej komnaty. Tu zawiesił pełny sajdak strzał przez ramię, zdjął kuszę ze ściany i poszedł do kąta izby, by kopię zabrać ze sobą. Wtem zobaczył na ziemi związanego wilka, którego wczoraj przywiózł z wyprawy.

Głodny snadź był, bo przewracał ślepiami i mruczał.

Tknięty jakąś myślą uśmiechnął się do siebie, po czym zabrał wilka i poszedł z powrotem do lochów.

Odszukał kaźnię Przemka, rozplątał z wilka pęta i wpuścił do środka, zatrzaskując drzwi za sobą.

Wybiegł prędko. Przemko stał gotowy do drogi na dworze a Kęsek wyprowadzał trzeciego konia. Dosiedli ich w milczeniu i ruszyli za bramę, żegnani głębokim ukłonem odźwiernego, który trochę zdziwiony popatrzył na Przemka, lecz nie rzekł słowa, bojąc się urazić Wrzostkowego syna.

Na stoku góry spotkali Wajdę, jak ciągnął za nimi z powrotem.

— Na Boga, Zawoj! coś ty uczynił? — zawołał Wajda zdumiony, zatrzymując konia na widok Przemka w jego towarzystwie.

Lecz Zawoj nie rzekł nawet słowa, jakby nie słyszał pytania, tylko ruszył raźniej, a za nim jego towarzysze.

— Bodajem cię był nie znał! i nie wychował na moje strapienie! A widząc zaś, że Zawoj popędza konia i nie myśląc zdawać mu rachunku ze swego czynu, zawołał za nim.

— Zaczekaj chociaż! Przecież nie zostawisz w samotności starego! — Kiedy już tak wypadło niech zczesnę, byle razem z tobą!...

Łzy zakręciły się w oczach Zawoja. Przystanął i wyciągnął do starego rękę.

— Dziękuję ci stary! — rzekł tylko i jakby pogodzeni ruszyli we czworo przed siebie, aby po chwili zniknąć w sąsiednim borze.

VIII.

Wilk przy robocie.

Zabudowania Lisowczyzny, trawione ogniem zamieniały się zwolna w kupę żarzącego się ognia i popiołu.

Na dziedzińcu otoczonym murem płomieni leżeli związani siepacze Wrzostkowi, przypiekani żarem.

Ogień zająwszy słomiane dachy gospodarczych zabudowań Przemka, strawił je szybko, po czym stopniowo opuszczał się ku dołowi, liżąc swyni językami drewniane ściany, co tym większy potęgowało żar, powodując okropne męki związanym opryszkom. Lecz było to jeszcze niczym w porównaniu z tym, kiedy przepalone belki poczęły padać na ziemię, sypiąc miliardy iskier, na ich obnażone karki.

Czas w tym piekle wlókł się okropnie wolno, spiekota straszna kurczyła na nich skóry, pragnienie dokuczało, a stogi siana i słomy dymiąc, zatykały im oddech.

Wypaliły się na wałach częstokoły, most zwodzony na fosie runął, a nim słońce połowę swej drogi przebiegło, z mienia Przemka leżały tylko dymiące zgliszcza.

Wrzostek z daleka spostrzegł słup dymu, więc parł konia ostrogą i pędził co koń wyskoczy, a za nim jego draby.

Z daleka już, doleciały go jęki.

Wreszcie przesadzili fosę i przez zgliszcza dostali się do środka.

Aże włosy stanęły mu dębem na głowie ze zgrozy i przerażenia.

Kryjąc się jeden za drugiego z powykrzywianymi z bolu twarzami, z opalonymi na głowie i brodzie włosami, w kożuchach pokurczonych od gorąca tarzali się jęcząc, powiązani jego ludzie.

Bliżej ognia, tam gdzie miecz Zawoja ułożył trupy, sterczały ich ciała pieczone żarem i niosły smrodliwe dymy, które zatykały oddech.

Wrzostek zeskoczył z konia, a za nim jego towarzysze i nożami poczęli rozcinać więzy, a ciężej poparzonych wynosić na bezpieczne miejsce.

Po chwili zdrowi opatrywali rannych, a Wrzostek usiadł na głazie rękę zanurzył palcami w brodę i zgrzytał ze złości zębami.

Nagle porwał się z siedzenia odszukał Zdybka, którego wypłazował za zmarnowanie mu ludzi zabrawszy rannych i poparzonych, dosiedli koni i pociągli z powrotem na Barwałd.

Lecz czym bliżej znajdywał się od swego zamku, tym większa porywała go złość.

— Zdybka wrzucę do lochu! — groził w myśli, a tych co się związać dali wybatożę!

— Tak, ale oni ulegli tylko przemocy... winien tu... Przemek! Tak, On!

— Przemek, Przemek! — A przecież on jest w mojej mocy i on mi za to odpowie!

Oczy zaświeciły mu jak u wilka, zbudł konia ostrogą i ruszył galopem jakby jak najprędzej chciał wykonać swą zemstę.

Wjechali na zamek.

Zdybek chciał coś mówić na usprawiedliwienie lecz Wrzostek rozkazał, tak jak postanowił, wrzucić go do lochu. Słyszał tylko, jak ten coś krzyczał, ale oprócz słowa Zawoj, które powtarzało się często nic więcej nie czepiło się jego ucha. Nie zwracał też więcej uwagi na krzyki nowego więźnia, lecz oddał konia słudze i wszedł do swej izby.

Zrzucił zbroję, na lekki spencer naciągnął drucianą koszulkę i zmęczony cisnął się w kącie na posłanie. Rękę założył pod głowę, oczy utkwił przed siebie, dyszał i zgrzytał zębami w bezsilnej złości.

Ha! Nie wytrzymam! wybuchnął nagle. Po czym porwał się z posłania, zdjął krótki nóż ze ściany i wybiegł z komnaty. Jednym pędem przebiegł dziedziniec i następnie zniknął za drzwiami prowadzącymi do lochów. Tu odsunął drewnianą zaporę, przebiegł znowu krużganek, nie zwracając nawet uwagi na pootwierane cele, w końcu stanął przed kaźnią Przemka. Tu gorączkowo odryglował żelaznym drągiem zaparte drzwi, pchnął je i wszedł do środka.

Jakieś mruczenie odbiło się o jego uszy i dwa świecące ślepie ujrzał w ciemności przed sobą.

Z przekleństwem na ustach, dysząc chęcią krwawej zemsty rzucił się przed siebie, myśląc, że Przemka ma przed sobą.

Wilk zgłodniały, zaczepiony, zawarczał głośniej i jednym susem skoczył i złapał zębami Wrzostka za gardło.

Z pianą na ustach, nie zdając sobie sprawy kto go trzyma za gardło, wymierzył raz przed siebie, lecz trafił w próżnię, Postąpił przed siebie, ale nogą trafił na coś śliskiego, ujechał i upadł na posadzkę.

Rozpoczęło się straszne szamotanie z wilkiem.

Wilk targał go za gardło. Przecięte arterie zębami, upuszczały krew coraz bardziej, tak, że w końcu osłabiony wypuścił nóż z dłoni. Chciał krzyknąć, ale tylko charczenie ze strumieniem krwi wydobyło się z gardła. Poznał, że jeśli pomoc nie nadejdzie, musi skończyć.

Podniósł się jeszcze raz potem ostatnim wysiłkiem drugi, ale znowu upadł i stracił przytomność.

Po jakimś czasie przyszedł na chwilę do siebie i czuł jak wilk szarpał kawałkami jego ciało, ale bronić się już nie mógł.

Za chwilę śmiertelne rzężenie i mruk wilka nad ucztą, napełniło kaźnię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śmierć i pogrzeb
króla cyganów.

W ubiegłym tygodniu odbył się z kościoła imienia Dzieciątka Jezus w Warszawie pogrzeb zmarłego króla Cyganów barona Mateusza Kwieka, który nosił tytuł: „Wodza Narodu Cygańskiego". W pogrzebie wzięły udział delegacje cygańskie z całej Europy i ze wszystkich stron Polski.

Na zdjęciu fragment z eksportacji trumny. Na lewo w fotomontażu portret zmarłego króla Cyganów w „galowym" stroju królewskim.

W najbliższym czasie odbędzie się wybór nowego króla cygańskiego przez cyganów.



Zemsta jaskółek.

Wieśniacy uważają wróbla za szkodnika wielkiego, boć on to i na polu i w ogrodzie wszelkie ziarno wydziobie, a w ogrodzie, gdy skrzętne gosposie posieją sobie delikatną sałatkę, on gotów rośliny wykłuć, podziobać i frunąć na gałązkę drzewa i świergotać wesoło, jakby się naigrawając, że szkodę zrobił. Otóż dlatego właśnie wieśniacy utrzymują, że to są ptaki szkodliwe a przemyślne i dbałe o siebie i swoje dzieci, i nie łatwo dadzą się w puste pole wyprowadzić. Potrafią też one zdala wszelkie sidła poznać i przeczuć, więc łatwo je unikają.

Ale cóż, skoro czasem człowiek, daleko przemyślniejszy nietylko od wróbla, ale i od innych braci, złapie się czasem, jak ryba na wędkę, więc i pewien wróbel, podobnież okrutnie się złapał. Dodać zaś trzeba, że ów wróbel był to już stary wyjadacz; wiedział on z doświadczenia, że podczas zimy w polu i ogrodzie niema się czem pożywić, więc zamieszkał w stodole — od rana do wieczora skacząc po snopkach, wyjadał z kłosów ziarno, a znów w nocy sypiał pod strzechą, gdzie mu było ciepło. I tak mu zeszła zima, a gdy na wiosnę usłyszał śpiew skowronka, pomyślał: „Głupi skowronek! marznie o głodzie w polu, bo w jego ciemnym umyśle nie powstanie myśl, że tu na przykład w stodole, lepiej jest".

Jak w każdej stodole, tak i w tej, gdzie mieszkał ów wróbel, były szpary, przez które przeciskał się promień wiosennego słońca. Spostrzegłszy to wróbel, postanowił sobie pomyśleć o własnym gniazdku i o samiczce. Więc z pod strzechy wyleciał na Boży świat, ale gdy zajrzał pod dach, pod belkę chaty, a nawet pod kopułę dzwonnicy, to wszędzie już miejsca na gniazdka były pozajmowane; w niektórych zaś parki kończyły już słanie gniazdek, a w innych już na jajkach siedziały. Choć widocznie przekonany, że się spóźnił, nie tracił nasz wróbel ducha i tylko naokoło latał, szukając dogodnej na gniazdko siedziby. Po długim szukaniu wpadł nareszcie, ale w gniazdo jaskółcze.

— Ot — myśli sobie — co to jest mieć rozum, inne wróble z samicami muszą słomki, źdźbła i piórka na gniazdo nieraz i przez dwa tygodnie znosić, a ja odrazu mam gniazdo gotowe, zielem i puchem wysłane.

Gdy uradowany rozkładał się wygodnie w owym cudzym gniazdku, myśląc o wprowadzeniu do takowego swej samicy, przyleciała jaskółka, niosąc jeszcze w dzióbku pierze. Ta ujrzawszy w swoim gniazdku wróbla, świergotem dała mu znać, aby opuścił nie swoją chatkę. Wróbel jednak chciwy i żądny choćby i cudzego, najprzód się roześmiał, a następnie, rozsiadłszy się w gnieździe, trzepocąc skrzydłami i złośliwie świergocąc, jaskółkę odstraszył. Wkrótce przyleciały dwie jaskółki i obie chciały skłonić wróbla, by łaskawie ich nie krzywdził, a na sprawiedliwość zważywszy, z cudzej pracy zaniechał korzystać.

— To gniazdko nasze — wyrzekały — z dawna to nasza siedziba; tu ujrzałyśmy świat Boży, tu urodził się nasz ojciec i nasza matka, pradziady nasze. Lecz wróbel, zamiast pokory i przyznania się do winy, złośliwie trzepocąc skrzydłami, dziób uszykował do walki i mówił jakoby:

— Com ujrzał, w posiadanie wziął i za własność to swoją uważam. A was że tu nie było, ani myślę słuchać, precz mi stąd! Ten pan gniazda, co w nim siedzi.

— Ależ to niesprawiedliwie, myśmy tylko po materiał do gniazdka poleciały!

— Ten pan gniazda tego, co w nim siedzi — zakończył chciwy wróbel i dzióbem jaskółki odpędził.

Odleciały więc smutne jaskółki, a wróbel zaczął świergotać z radości, coraz to głośniej, wcale nie trapiąc swego sumienia. Lecz kiedy tak w najlepsze zażywał wygody w cudzym gniazdku, przyleciały dwie jaskółki, a nie pisnąwszy ani słowa, dotknęły dzióbkami gniazdka i odleciały... I tak jedna za drugą przylatując, toż gniazdko dzióbkami dotykały.

Wróbel patrzył na to ich przylatywanie i śmiał się tylko.

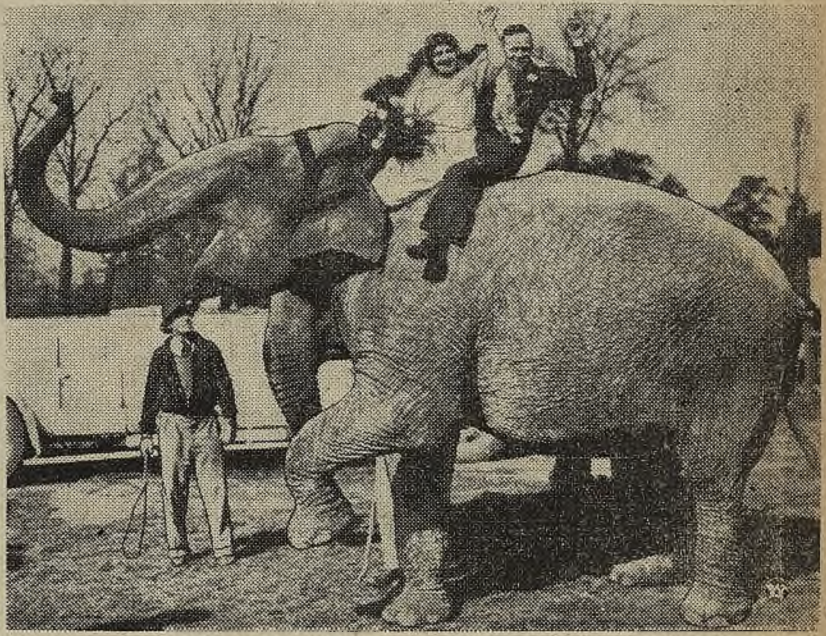
— Głupie jaskółki — myślał sobie — całują dawne swoje gniazdo. Niech całują, a mnie co dobrze, to dobrze. Ho, ho! ja się stąd nie ruszę.

I gdy świergocąc wesoło rozkoszował się w gniazdeczku, jaskółki wciąż do swej siedziby milcząc dolatywały i dzióbkami niby tylko dotykały gniazda. Wtem ściemniać się zaczęło, wróbla sen zmorzył i zasnął z tą przecież myślą, że gdy przenocuje, to już będzie przedawnienie, a na mocy tego prawa — pomyślał — gniazdo na zawsze moje zostanie, po sprawiedliwości nawet. A jaskółki? ba, niech sobie lecą do sądu, nawet do samego orła, króla naszego, przedawnienie już będzie — moja siedziba!

Podczas tych marzeń wróbla o prawie do cudzej własności na mocy przedawnienia, ściemniło się zupełnie — więc wróbel usnął, a chociaż rano koguty piały, skowronki śpiewały i słowik skończył swoje melodie, wróbel nie wyleciał więcej z owego gniazdka, bo dnia wczorajszego do nocy późnej pracowały skrzętne jaskółki, aby nauczyć nieproszonego gościa, że cudzą własność i sprawiedliwość szanować należy; pracowały one dotąd, aż zamurowały wróbla w zrabowanym gniazdku, z którego już się nie wydostał na wolność.

Jan Czubak.

Podróż na słoniu do ślubu.



Dwoje angielskich cyrkowców wzięło sobie przed kilku dniami oryginalny ślub w miejscowości Billericay, w której zatrzymał się wędrowny cyrk. Mianowicie oryginalna para młodych udała się na swój ślub do kościoła na największym słoniu cyrkowym, wzbudzając tym zrozumiałą sensację.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia nam tę niezwykłą w Anglii egzotyczną podróż na słoniu pary młodych cyrkowców z cyrku do najbliższego kościoła.

Często podróże takie są widziane w Indiach, u katolickich rodzin Hindusów, a znaczna nieraz odległość do kościoła pozbawia podróż na słoniu pozoru grymasów, ale czyni ją naprawdę podróżą wielce pożyteczną i dla tamtejszego ludu nawet wygodną.

Straszna noc na statku.

W wielkim rojnym porcie sztokholmskim zaniepokojenie wzmaga się. Olbrzymi parowiec transatlantycki „Gripsholm“ opóźnił się z przybyciem do portu już wiele godzin. Napróżno wypatrywano na horyzoncie 18 tysięcy ton pojemności mającego olbrzyma. Czy w ogóle „Gripsholm“ dopłynie do Sztokholmu? — ktoś z obecnych w porcie rzucił to niepokojące pytanie. I wśród gromadzących się w porcie tłumów zaczęły obiegać coraz to fantastyczniejsze plotki.

„Gripsholm“ spalił się na pełnym morzu, 1.500 ludzi znajdujących się na okręcie zaginęło bez śladu — szeptano w tłumie.

Na próżno komendant portu uspokajał zatrwożoną publiczność i pokazywał depesze radiowe, otrzymane ze statku. Nikt nie chciał wierzyć w prawdziwość tych depesz.

A jednak ów oczekiwany statek zawinął wreszcie do portu.

Jednakże jakaś tajemnica kryje się wokół statku — to stało się jasne. Nikogo obcego nie wpuszczano na pokład, zaś w porcie oczekiwał samochód policyjny. Wreszcie gdy już pasażerowie opuścili statek można było zauważyć jak policja wyprowadziła z okrętu jakiegoś niskiego jegomościa, który ręce miał zakute w kajdanki.

Niepodobna było dłużej zachować tajemnicy.

Kapitan okrętu wreszcie przyjął dziennikarzy i przemówił do nich:

— Mieliśmy straszną podróż. Jeszcze nigdy w życiu nie przeżywałem nic podobnego. Gdyśmy byli na pełnym morzu, na szerokości Orcadesu, złapała nas okropna burza. Olbrzymie fale miotały okrętem jak piórkiem. Okręt znalazł się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Cała załoga pracowała w pocie czoła. Do tego wyjątkowo ciemna noc utrudniała robotę.

Raptem podczas największego ataku burzy stanął przede mną jeden ze stewardów. Mimo ciemności, wyczuwałem że jest blady, trzął się ze wzruszenia. Panie kapitanie, melduję posłusznie, że zauważyłem pod pokładem ducha! Przysięgam, że widziałem go na własne oczy, był czarny jak diabeł. Przekradał się korytarzem, ukrył się w kabinie fryzjera.

Steward trząsł się jak osika. Nie chciałem zlekceważyć jego słów. Dla świętego spokoju posłałem z nim kilku marynarzy. Powrócili przerażeni z okrzykiem „gore“.

Gdy dostałem się pod pokład cała sala jadalna stała w ogniu. Miałem na statku 907 pasażerów i 500 ludzi załogi. Jak błyskawica, przeleciała mi przez głowę myśl: ci ludzie nigdy nie zobaczą lądu.

Burza na morzu wzmagała się. Musiałem podzielić załogę na dwie części. Walczyliśmy na dwa fronty, z dwoma żywiołami. To była straszna noc, pełna zgrozy i wysiłków nadludzkich. Kazałem obudzić 600 pasażerów 3 klasy, gdyż znajdowali się najbliżej miej-

sca pożaru. Łodzie ratunkowe były gotowe, wiedziałem jednak, że gdy tylko zostaną spuszczone na morze staną się w okamgnieniu pastwą rozhukanych bałwanów.

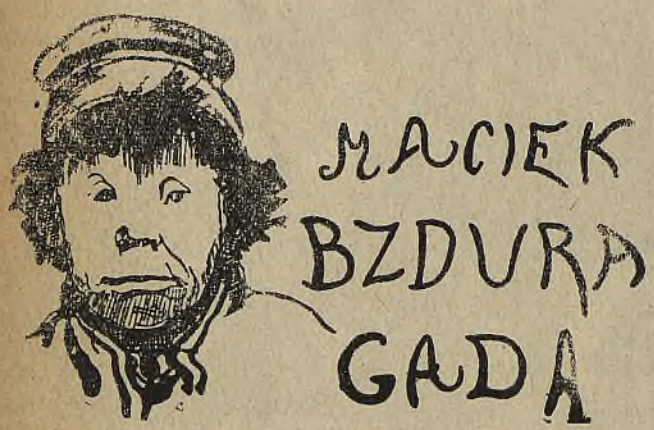
Wkrótce otrzymałem nowy sensacyjny meldunek: Do jednej łodzi wsiadł samotny pasażer, dopominał się aby go spuszczono na morze. Kazałem odseparować tego człowieka.

Po wielu godzinach wyczerpującej walki opanowaliśmy pożar. Morze się uspokoiło. Przyprowadzono mi tajemniczego pasażera.

Podpaliłem okręt! — powiedział bez wykrętów i natychmiast wpadł w dziwną egzaltację. Wymachiwał rękami na lewo i na prawo, oczy mu się świeciły. Chciałem zobaczyć jak czerwone płomienie walczą ze wzburzonym morzem. Zapragnąłem podziwiać czerwone refleksy na falach morskich. Dlaczego mi w tym przeszkodziliście? Jestem wysłannikiem szatana!

Nie było złudzeń, - to był wariat. Z dalszego śledztwa wynikało, że włamał się w nocy do kajuty fryzjera. Zabrał wszystkie łatwopalne płyny, rozlał je na fortepian w sali jadalnej i bez namysłu podpalił zapalniczką.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby pożar nie został w czas zauważony przez Stewarda „Gropsholm" nigdy nie dobiłby do portu w Sztokholmie.



Juz to prawdziwą prawdę gadał nieboscyk stryk Walanty, co baby stąd sie tu na ten świat przyswędały, ze biesowi z worka uciekły, a skąd baby bies wzion to juz tego teraz nie pomnę, bo se zobacyłem, gadał mi to dokumentnie stryk Walanty, ze baby niósł bies we worku na plecach, pewnikiem smazyć w piekle we smole, ale ze mu ciężko było i okrutecnie sie zmordował, spocął se ociupeckę na pniacku w lesie. Jak se tak bies siedział tak se troseckę zdrzemnął, a baby co w tym worku siedziały jakosik to zwąchały, ze bies drzymie i jak te zaby z worka sie wypsły i dalejze gonić po świecie za chłopami i kusić ich, zeby bies chłopami ten próżny worek napchał i do piekła zaniósł.

Juzbym nic nie gadał, ale ze baby i mnie do obrazy Boskiej kusą i na zawadzie stoją, tak se myślę ciągiem o jakiem liku na te babska, coby raz śniemi kuniec zrobić i zapędzić je jak te owce do obory do jakiego inksego kraju, coby se tam siedziały samiuśkie, bez chłopów.

Wszyćkim tez chłopom gadam dokumentną prawdę, zeby my jeno mogli zdolić wygnać wszyćkie baby od siebie, to kuzdy chłop bez to dwa razy dłuzejby na świecie se zył i wiódłby se bez baby galantny zywot, az hej!

A ze te baby tu nam chłopom ciągiem na zawadzie stoją, bez to my chłopy mamy śniemi okrutecną udrękę. Ucepi się baba chłopa, ze sie chłop ani nie spodzieje i łazi za chłopem wszendy jak to ciele za krową. A ze tak ciągiem jest, to wam opowiem jak to było w te wielgaśne święta z tą potworą Kaśką i z mojem jechaniem do Łapanowa do tej gdowy na zoloty.

Jenom Kaśce kiejsik rzekł, co we święta pojadę se do Łapanowa pojźryć na te wieś, bo mnie tam ludziska jesce nie znają, bom tam jesce nie by i tam mnie baby jesce nie widziały, zarasicko Kaśka razem z gospodenią zaceny śpekulować, coby zrobić, zebym tam nie pojechał.

Jak jej rzekłem, raniuśko w wielgaśną niedzielę, co ino dnieć zaceno, wstałem se z wyrka, coby sie obarusyć. Jenom sie galantnie umył i zgrzebłem pałę wycesał, zaconem sukać butów. Poziram dookolusieńka i nie mogę ujźryć. Myślę se, gdzie mi je licho porwało, nigdzie ich ani widno. Sukam dalej przyodziwy i znów portek ani łoberoka nima.

Odziałem sie w płócionke i idę preściuśko do izby, coby u Kaśki wszyćkiego posukać.

Jenom ociupeckę za drzwi wylazł, patrzę, a ta potwora wali prościuśko ku mnie i pada:

— Wiem, Maciuś, cego sie frasujes, ale ja ci wszyćko oddam jeno hajzybon do Łapanowa bez ciebie odjedzie. Legnij se jesce na wyrku, a ja ci przyniese kukiełecki i harbaty. Razem pracujewa bez całuśki rocek, tobyś mnie tu samą bez te święta ostawił?

Bacyłem jeno na to, ze to są przecie te wielgaśne święta, to nijakiej bitki i to jesce z babą nie trza zacynać i ległem se na wyrku i cekałem jak zarcie i harbatę Kaśka przyniesie, bo przecie bez portek i butów nie mógłem przecie do tego Łapanowa na zaloty jechać.

Ze Kaśki nie sprałem to tez dlatego, ze cłek jak janiołek i nie chce obrazy Boskiej. Chociaz baba to sie nie pyta cy to święto cy nie, jeno chłopa do obrazy Boskiej kusi, kieby bies jaki.

Bez to myślę se, ze stryk Walanty moze i dobrze gadał, ze baby biesowi z worka uciekły, bo one jakby to niby w zmowie z biesem były, co kusą chłopa do złego, a to casem tak, ze i bies by lepi nie potrafił, bo przecie bies w raju, co się to za gada przebrał, tez kusił Jadama, a nie dał rady skusić, a jeno do raju sie Jewa przyswędała, bo ją przecie Jadam nie wołał, to zarasicko dała radę Jadamowi, co go skusiła do grzychu i bez nią musiał bidacek z raju chybać na poniewirkę swoją do końca zywota swojego i ciężko musiał harować, a do tego jesce Jewa nic mu nie pomagała przy tym harowaniu, jeno dalej Jadama kusiła do grzychu i z garców co najlepsiejse mu wyzyrała, jak to przecie i teraz baby robią.

Bez to wszyćko trza kuniecnie wysukać jaki sposób na baby, coby ich wygnać od chłopów het za jaką wielgaśną granicę, zeby chłopy raz przecie od nich spokojniuśki se zywot wiedli i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Sudan.

Sudan, rozległy to kraj w Afryce, na południu pustyni Sachary, dzieli się na tak zwany Wysoki Sudan (dorzecze Senegalu, Gambii i Nigru) i Wschodni Sudan (dorzecze średniego Nilu. Jest dostatecznie nawodniony i stosunkowo dość gęsto zaludniony przez murzynów, z których dość znaczna ilość wyznaje Islam, mówi po arabsku i tworzy kilka państw, jak Fulbe Haussa, Bornu, Bargirmi i Wadai, mających swoich sułtanów. W Sudanie Wschodnim, do r. 1881 Egipskim, teraz niezależnym, są po lewym brzegu Nilu państwa Kordofan i Darfor, po prawym Sennar.

Przebywający w Sudanie naoczny świadek opisuje niesamowite ceremonie, jakie Sudańczycy wyprawiają przy nadarzających się im uroczystościach. Konkury wśród Sudańczyków odbywają się w następujący sposób:

Cicha i ciemna jest noc w Sudanie. Jak głośny krzyk wdziera się w nią hałaśliwy warkot bębna. — Przez długie minuty gra niski, drgający głos bębna. Po dłuższej chwili odpowiada mu drżący, podobny do ćwierkania ptasiego, gwizd.

Na ten gwizd, jak na znak jakiś rozbłyska jasnym światłem wielkie ognisko.

Przy blasku ogniska widać dwie stojące naprzeciw siebie grupy. Rośli, prawie nadzy murzyni i owinięte od stóp do głów w jakieś zasłony zbite w trwożliwą gromadkę, czarne jak heban murzynki. W bęben bili mężczyźni. Leciutki trwożny, wabiący gwizd kobiet był znakiem, że przybyły już one na miejsce, na punkt zborny.

Rozpalenie ogniska to jest znak rozpoczęcia konkurów, bo ta uroczystość w czarnym, cichym, pachnącym lesie sudańskim, jest właśnie uroczystością gromadnych konkurów i zaręczyn.



Podróż sułtana sudańskiego przez piaskowe tereny. (Zasłony na twarze służą jako ochrona przed tumanami piasku.

Ciała mężczyzn, ich ramiona, uda twarze lśnią tłustym, wonnym olejkiem. Blask ognia odbija się w tłustej politurze żywych ciał, jak w starym szlachetnym bronzie.

Mężczyźni występują zwartą grupą naprzód sceny, bliżej ogniska. Ociekające olejkiem dłonie przykładają do ust, krzyczą w las dzikie, bezładne słowa.

— Szukam kobiety — te dwa słowa wykrzykują czarni w czarną głąb lasu. Leciutki, drżący, wabiący gwizd kobiet jest odpowiedzią. Ten gwizd mówi:

— Jesteśmy tuż obok. Pokażcie teraz, czy jesteście nas godni.

Na widowni zjawia się rosły murzyn. To już nie kandydat do żeniaczki, to człowiek żonaty, on właśnie pomoże kobietom wybrać sobie mężów.

Rosły, starszy mężczyzna ma w ręku długi bat. Potrząsa nim groźnie i groźnie błyska białkami oczu.

Mężczyźni czekali na niego. Bez słowa kładą się pokotem na ziemi, plecami do góry. Bat starszego murzyna ze świstem przecina powietrze i miękkim klaśnięciem spada na plecy młodzieńców.

Nagie ramiona drżą, nerwowe drgawki przebiegają przez lśniącą płaszczyznę pleców. Bat wznosi się jeszcze raz w górę. Niezgrabnym skokiem zranionego zwierzęcia uskakuje przed nim w bok jeden z młodzieńców. Wysoki, szyderczy, chóralny wybuch śmiechu zgromadzonych kobiet potępia jego tchórzostwo. Inni zostają. Bat raz po raz rozrywa im plecy, znacząc swoje ślady coraz głębszymi ranami.

Tylko ci najodważniejsi — w Sudanie wytrzymałość na ból jest synonimem odwagi — mają prawo do łask kobiecych. Do okrwawionych, pobladłych jakby z wysiłku, skatowanych mężczyzn przypadają teraz okryte zasłonami postacie kobiece. One wybierają sobie oblubieńców.

Szczęśliwy wybraniec narzuca na okrwawiony grzbiet koszulę. Koszula przysycha do ran. Nazajutrz zdziera się ją z grzbietu. Rany znowu się otwierają, cienki naskórek pęka. Plecy znowu zlewają się krwią.

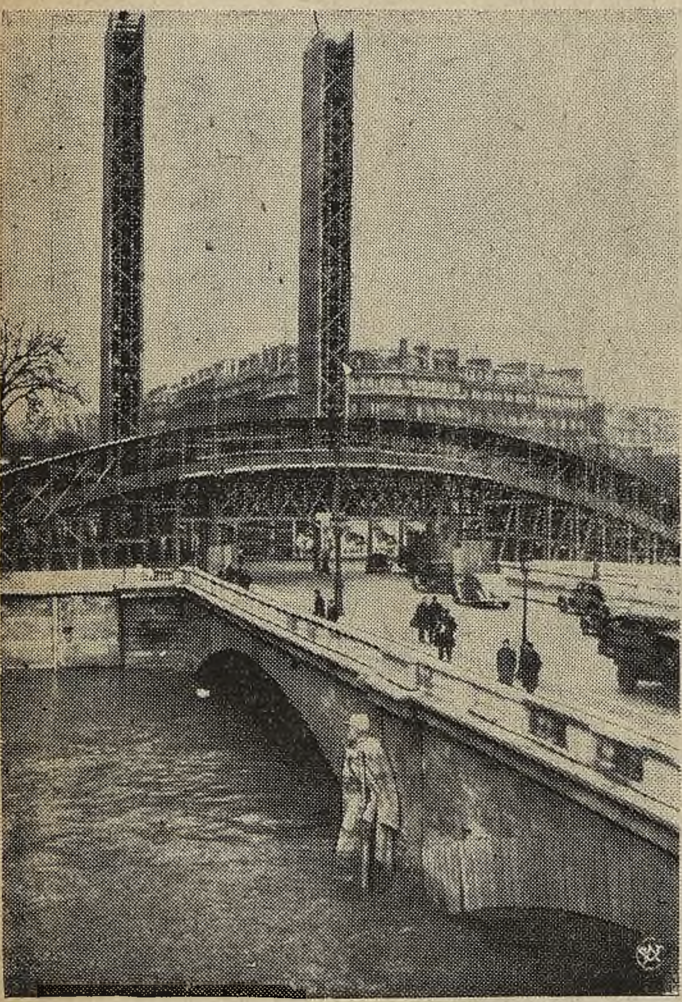
Przez dziesięć dni trwa ta nieludzka katusza. Na otwarte rany nakłada się płótno po to, żeby je po kilku godzinach razem ze świeżymi strupami zerwać.

Po ceremonii kaźni rozpoczynają się tańce. Tańczą razem kobiety i mężczyźni. Ich taniec ma w sobie coś zwierzęcego. Raz drepczą w kółko godnym, statecznym rytmem kroków żyrafy, to suną miękkim posuwistym, drapieżnym krokiem tygrysa, to znowu z gracją i dziwną lekkością naśladują rytmiczny krok gazelli.

Tańczą w coraz szybszym tempie. A gdy taniec nabierze tempa szalonego, tancerz zrywa z twarzy tancerki zasłonę. Ta chwila jest aktem właściwych zaręczyn.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed otwarciem wystawy światowej w Paryżu.



Powyższe zdjęcie przedstawia monumentalną bramę wjazdową na tereny Wystawy, która już w maju br. zostanie otwartą. Dział Polski na Wystawie będzie reprezentowany w specjalnym artystycznym pawilonie.

Szlifierze - chałupnicy.

Jak się diamenciarzom powodzi, — to wszyscy się dobrze mają, a teraz właśnie zaczynają zacierać ręce. Interesy idą z dnia na dzień lepiej. Dobre czasy wracają.

Antwerpia słynęła zawsze jako centrum handlowe i przemysłowe diamentów. W r. 1914 zajmowała drugie miejsce w świecie. Podczas wojny życie gospodarcze zamarło zupełnie, lecz tuż po zawieszeniu broni ruch się ożywił tak dalece, że po dwu latach Antwerpia zrównuje się z Amsterdamem. W r. 1929 liczy 5.000 przemysłowców i 25.000 robotników w tej branży. W r. 1932 liczba robotników spadła, a obecnie zaczyna się podnosić wynosząc 18.000 robotników.

Z tej to właśnie okazji urządzono wystawę diamentów. Rozmach jej i wspaniałość przekroczyła wszystko, co dotychczas w tej dziedzinie zrobiono. Ponad 100 wystawców zgromadziło okazy diamentów, pereł i innych klejnotów wartości przeszło pół miliarda franków belgijskich. Odpowiednio też do tego urządzono służbę bezpieczeństwa. Policja czuwa, by wystawcy spać mogli spokojnie.

Wystawa otwarta uroczyście przez króla, została podzielona na dwie sekcje: nowoczesną i historyczną. Pierwsza przedstawia różne stadia od wydobywania diamentu aż do jego kompletnego oszlifowania. Produkcja zawiera tylko mały procent kamieni zupełnie czystych. Większość posiada mniejsze lub większe wady, sprawiające nieraz zupełną niezdatność do szlifowania. Jeśli diament posiada wady lub ma kształt nieodpowiedni, trzeba go podzielić na bardziej odpowiadające kawałki.

Potem daje się im z grubsza kształt pożądany. Przy pomocy innego diamentu robi się rysę, przykłada się do niej nóż i lekkie uderzenie młotkiem wystarcza, by diament rozłupać. W celu oszlifowania przykłada się go do wirującej tarczy, na której się znajduje proszek diamentowy. Diament oszlifowany nazywa się brylantem i najczęściej posiada 58 płaszczyzn. Tylko mniejsze kamienie otrzymują 18 płaszczyzn. Kolor diamentu bywa różny: od jasno-niebieskiego do żółtego, a nawet ciemno-brunatnego.

Praca szlifierza wymaga dużej rutyny. Kandydaci uczęszczają przez trzy lata do specjalnej szkoły. Przechodzą tam kursy tokarskie od drzewa począwszy, następnie robią oprawy do brylantów, jak klamry, broszki, kolczyki i dopiero później przystępują do obróbki samych diamentów. Istnieje jednak w okolicy Antwerpii duża liczba szlifierzy chałupniczych. — Wieśniacy, zachęceni wysokimi zarobkami szlifierzy, zaczęli im robić konkurencję przez wykonywanie grubszej i najłatwiejszej obróbki u siebie w domu. Kupują diamenty na własną rękę i sprzedają je już gotowe do ostatecznego oszlifowania. Zarabiają na tym nieźle, bo przy małych okazach robocizna przedstawia do 90 procent wartości.

Praca wymaga ogromnej uwagi; co kilka sekund trzeba kontrolować jej wynik przez szkło powiększające. Mimo to szlifuje się kilka odrazu.

Na ogół, gdy mowa o diamentach, to przychodzą na myśl olbrzymy, jak Culinan, który nieobrobiony ważył 3.025 karatów (1 karat = 206 miligramów), a z powodu trudności obróbki i ceny musiał być podzielony na 9 części. Jeden z eksponatów przedstawiał najmniejszy diament na świecie: był przymocowany na nie dużo większej główce od szpilki; świadectwo rzeczoznawcy stwierdzało, iż jest prawidłowo oszlifowany i waży 0,25 miligrama.

Wszystkie firmy prześcigały się, by zaćmić konkurentów. Jedna firma wystawiła stateczek rybacki, ozdobiony brylantami i zawierający... bagatelka: dwie

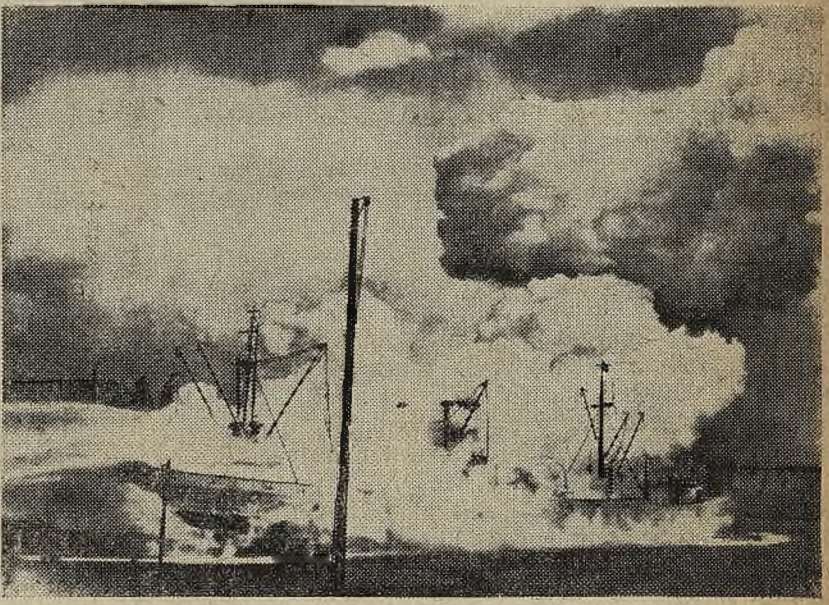
dobre garści kamieni rzeczywiście rzadkiej czystości.

Inna wystawiła reprodukcję katedry antwerpijskiej. Cała fasada w najdrobniejszych szczegółach ozdobiona kilkoma setkami karatów. Gdzie indziej diamentowe reprodukcje ratusza, lotniska ze samolotami, portret królowej Astrid, otoczony kwiatami z diamentów, herb Antwerpii, ozdobiony brylantami wartości 150.000 franków (podarek diamenciarzy dla miasta na pamiątkę wyjścia z kryzysu). Wszystko umiejętnie oświetlone skrzy się i przykuwa oczy, a zwłaszcza pań.

Od kilku już lat przoduje Belgia w produkcji diamentów. Rocznie dostarcza jej Kongo 4 miliony karatów. Przodownictwo to jest jednak czasowe, gdyż wydajność Afryki Południowej została umyślnie zmniejszona, aby utrzymać jak najwyżej ceny, podczas gdy Kongo rzucało całą swą produkcję na rynek. Z drugiej strony Kongo belgijskie dostarcza w znacznie większym stosunku, niż reszta producentów, diamentów dla celów przemysłowych, nie mogących się równać z wielkimi i wspaniałymi kamieniami z Transwaalu.

Większość diamentów gorszego gatunku znajduje zastosowanie w zegarmistrzostwie, szklarstwie, wiertnictwie itd. Pozostałość zużywa się do szlifowania diamentu ozdobnego. Handel diamentami przemysłowymi, aczkolwiek mniejszy, przedstawia jeszcze sumy ogromne. Wartość np. importu do samych Stanów Zjednoczonych w roku 1935 przedstawia sumę 4.271.802 dolarów.

Płonący parowiec.



Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam bardzo dramatyczny moment eksplozji na parowcu „Laila“ w porcie bostońskim. Parowiec ten wiózł transport saletry, która prawdopodobnie pod wpływem ciepłoty coraz więcej wzmagającej się koło południa, eksplodowała, obejmując w następstwie tego pożarem cały wielki statek, tak że kapitan statku nie zdołał nawet puścić alarmujących niebezpieczeństwo sygnałów.

Okręty, przewożące materiały wybuchowe, a przejeżdżające przez przestrzenie południowe, narażone są na wielkie niebezpieczeństwo, bowiem operujące słońce ogrzewa okręt, którego ciepłota z łatwością może rozgrzać przewożony materiał wybuchowy i wysadzić ten okręt w powietrze.

EDWARD CYGAN.

IRYSY.

Momentom półrzeczywistym z niedalekiej przeszłości poświęca
autor.

Normalni ludzie.

Jeszcze niezupełnie z pól ustąpiły śniegi a już na pagórkach zieleniły się zioła i ziemia oddychała szerokim łonem, że wszelkie życie się radowało, jak zawsze, wedle nakazu odwiecznego prawa natury.

Równo z przylotem skowronka do naszych stron przyjechał sobie ot niby taki normalny człowiek, niczym od innych się nieróżniący, a jednak kto się mu dobrze przypatrzył, zaglądnął w jego głębokie oczy — zobaczył tam coś niezwykłego, może groźnego, może dobrego? — Właściwie niewiadomo co to było. Był młody, średnio-wysokiego wzrostu, oczy dziwnie przypominały dwa turkusy, włosy wiejską strzechę, a w zapomnieniu zostawione broda i wąsy dwie szczotki, do zębów i do sukna. Miał ten człowiek służącego. Ten był jeszcze więcej normalny. Był starszy od pana o jakie dziesięć, dwadzieścia lat, zupełny brunet, mocarne miał dłonie i uparte spojrzenie.

Pan naogół miał delikatne rysy i iście pańską podstawę, sługa wyglądał na prostego chłopa, nawet nieokrzesanego.

Jak się oni razem zgadzali, jak dawno ze sobą żyli i poco tu przyjechali, tego nikt w naszym mieście nie wiedział. Nikogo to nawet nie ciekawiło.

Zaraz na wstępie zamieszkali w hotelu krakowskim. We dnie spacerowali po rynku, ulicy Kościuszki, 3-go Maja, po parku, w wieczór na odwrót, po parku, 3-go Maja, Kościuszki i rynku.

Nic do siebie nie mówili jakby się nie znali, albo jakby pogniewali się.

Pan szedł nieco przodem, wiecznie zamyślony, patrzący, ale widzący tylko przedmioty z własnej wyobraźni, sługa przeciwnie, chciwie i ciekawie rozglądał się na prawo i lewo — zaciekawiali go i ludzie i okienne wystawy i światło elektryczne a nawet bruk uliczny.

Ludzie się też nimi zainteresowali. Ten i ów oglądnął się poza siebie i szepnął sąsiadowi jakąś uwagę.

Każdy poznawał, że to przyjezdni. Tu w Jaśle wszyscy się z sobą znają, jakby jedna rodzina, od burmistrza przez wszystkich rajców i grubszych mieszczan aż do pachołków miejskich, tajnego policjanta, wielkiego Józka i kieszonkowców z targowicy.

Pan się dosyć jasielskim niewiastom podobał i niejedna zezowała, gdy przechodził obok.

Gdy to spostrzegł sługa, mruknął do siebie:

— He, he, mrugajcie synogarlice, mój pan to nie taki laluś, jak inni, z nim jest bardzo trudna sprawa.

Ale zaraz druga myśl zanurtowała mu w duchu: A możeby i dobrze było, gdyby go tak do której

wzięło, choć odrobinę, możeby wtedy choć trochę mu się w głowie poprawiło...

Na trzeci dzień pod wieczór odjechali z walizkami samochodem do, trzy kilometry odległej, wsi Krajowic i tu, na t zw. Podzamczu, zamieszkali w nowo wybudowanej, — murowanej willi. Z góry już mieli wszystko tam przygotowane, co tylko do życia kulturalnego jest potrzebne.

Tego wieczoru, zamiast rozgwar miejski, kołysankę do snu im nucili skrzydlaci mieszkańcy boru.

Coraz mniej normalni.

W tydzień później na stację przyszedł cały wagon z kuframi, pakami, skrzyniami, a wszystko mocne, dębowe, obręczami ściągane. Adres brzmiał: Saturnin Solidarski.

Dosłownie całe dwa dni zwożono ten ładunek do willi na Podzamcze. A co najdziwniejsze, że na każdej skrzyni stało czarnymi literami wypisane: Ostrożnie! szkło. Ostrożnie! kruche przedmioty! Delikatnie przenosić! i t. d. Oprócz tego kto się tylko tknął ładunku, pan i sługa powtarzali:

— Ostrożnie, pomału, bo się potłucze, popsuje!...

Paki złożono, część w piwnicy, część na strychu, część w sieni, a resztę w pustych pokojach willi.

Od tego dnia prawie, że całymi dniami i nocami okna willi były często, gęsto zasłonięte, że żadne ciekawe oko ciekawości swej zaspokoić nie mogło.

Przez następnych parę dni jakieś stuki, trzaskania dochodziły z wewnątrz, coś tam przesuwano, ustawiano, porządkowano. To sługa rozbijał paki, a pan wyjmowane przedmioty czyścił, oglądał, pieścił i rozstawiał po całej willi, dosyć nawet chaotycznie.

Były to różne kociołki, naczynia z jakiemiś miksturami, słoiki z maściami, flaszeczki, karafki, pudełka z płynami, syropami, proszkami, a wszystkie miały ponalepiane karteczki z cudacznymi znakami i napisami.

Jakieś zioła, korzenie, o najrozmaitszych zapachach, jakieś kamienie, kryształy, ziemie, dalej moc różnych przyrządów, aparacików, szkiełek, lampek, palników, retort, noży, ksiąg i kto wie, co tam jeszcze z tych skrzyń nawyjmowali. Musiały tam pewno być i serce Buddhy i mandragora i kwiat paproci i ptasie mleko i... jednem słowem zdaje się pewno tam wszystko było.

Sługa się wszystkiemu dziwił, a że był człek nie dzisiejszy, chamowanie jakieś miał i, gdy już nieraz miał krzyknąć: Łe, co za cudaczności! — mitygował się wczas i jeno mówił: Jakie to zmyśne! — nawet u nas ksiądz dobrodziej takiego nie mieli.

— Czekaj Bartek, później dopiero zobaczysz rzeczy, że ci aż włosy na głowie dęba będą stawać.

Bartkowi już teraz nieco stawały, choć chłop nie był bojaźliwy.

Nie tak dawno, jak ten pan był przyjechał do jego wsi, wyszukał go i zabrał go do siebie na służbę. Gadał tylko, coby Bartek był mu wiernym, żeby słuchał go, żeby strawę jaką, taką umiał uwarzyć i że pojadą w inne strony, gdzie ich nikt nie zna. He, Bartek nie dzisiejszy, słuchać to on już umie, tyle się przecież naponiewierał po ludzkich kątach, a kawę, czy ziemniaki też zna gotować, bo jak służył jeszcze przy 47 regimencie c. k. infanterji, to był tam w kuchni, ziemniaki obierał, kotły mywał, to się napatrzył, jak się gotuje, a dobrze gotowali, bo się aż cesarskie dzieci biły o to.

No i pojechał Bartek z panem swoim do dużego miasta. Tam się przygotowywali, pakowali i tu, wreszcie przyjechali. To, co już Bartek widział w tym dużym mieście i to, co pan tam u siebie w pokojach wyrabiał — takie mu wszystko było tajemnicze i podejrzane, że myślał sobie: albo ten jego pan jest czarownikiem, albo mu siódmej klepki w głowie brakuje. A że jest widać bogaty, to wyrabia co się mu żywnie podoba, bo we wsi toby takiego pomieszanego zaraz gromada kazała do chlewa zamknąć.

Od czasu, jak tu przyjechali, Bartek się już zawsze musiał starać o śniadania, obiady, kolacje, ale dosyć mu to jakoś szło. Wiadomo, człek nie dzisiejszy. Brał zawsze koszyk na rękę i szedł do chałup po masło, ser, jaja, mleko i co było tylko potrzeba, a później warzył. Gdyby nie było dobre, pan by go zbeształ, ale zawsze jadł ze smakiem, choć tego nie mówił.

Raniutko zawsze wstawał, by się obrobić i dziwił się, bo pan też już nie spał. Jakąś pracą był zajęty, a tak bardzo, że zapominał o sobie, o domu. o śniadaniu, ale za to o tem pamiętał Bartek. Więc było i pozamiatane i na ciepło napalone i śniadanie na czas przyrządzone.

A pan coś gotował, prażył, coś mięszał, mierzył, badał. W kociołkach bulgotały rozmaite mikstury, eliksiry, rzadk e, to gęste, o najrozmaitszych zapachach. Rurkami szklannymi przesuwały się jakieś wody, tu coś syczało, tam skwierczało, ówdzie tykał jakiś dziwaczny zegarek.

Dosyć długo przypatrywał się temu Bartek i nic nigdy nie rozumiał. Na koniec odchodził markotny, pokiwał trochę głową, bo żal mu się pana robiło, że taki młody, a już tak ciężko go Bóg pokarał.

Nie tylko bociany polują na żaby.

Pewnego dnia pan kiwnął ręką na Bartka:

— Słuchajno Bartek!

Bartek się przysunął.

— Pójdziesz gdzie do lasu, na łąki, czy pola i troszeszkę zapolujesz, umiesz polować?

— Czegoby nie? Nierazem chodził z innymi parobkami, jak pan we dworze polował i ganiało się nieraz zwierzęta na linię...

— Nie o takie polowanie chodzi!

— Ja umię i inaksze. Nieraz w nocy chodziłem do boru, to by lisa wykurzyć, to by na zające kulki pozastawiać, albo na tchórza paści...

— Nie, tak też nie będziesz u mnie polował. Widzisz, tu są większe i mniejsze pudełka, weźmiesz sobie parenaście i każdego zwierza, jakiego napotkasz po drodze, mysz, czy kota, konika polnego, czy jaszczórkę, chrabąszcza, czy żabę — złapiesz żywego i jazda do pudełka. Zrozumiałeś.

Bartek niekoniecznie rozumiał, ale kiwnął głową, że tak.

Za chwilę był już na wolnym powietrzu. Ledwie uszedł parę kroków, a tu z pod samych nóg wyskoczyła taka duża ropucha, aż Bartka otrząsło. Miał ochotę ją zostawić w spokoju, ale miał przecież wyraźnie powiedziane, żeby i żaby brać. Złapał ją też, ścisnął, bo się wyrywała. Przypatrzył się jej. Miała duże ślepia i wprost nimi patrzała na niego, grubą skórę z dużymi brodawkami i tęgie podgardle. Czym prędzej schował ją do pudła i zamknął szczelnie.

— Ale do palarusa, na co to wszystko panu się przyda — medytował sobie. — Przecież tego gotować i jeść nie można. Chyba — i tu mu przyszły na myśl wspomnienia z lat chłopięcych — chyba, że będzie żabom taką despetną operację robił, scyzorykiem, lub brzytwą. O! Bartek mu pomoże i jeszcze

nauczy! He! he! chadzało się za młodych lat wiele po łąkach, człek nie dzisiejszy.

Słońce pięło się po sklepieniu coraz wyżej i wyżej i przygrzewało coraz lepiej. Po niebie, dosyć nisko, goniło się paręnaście białych, jak puch, chmurek, to się kurcząc, to rozciągając. Tu i ówdzie chłopek krajał skorupę ziemi, a towarzyszyło mu przy tym kilka wron, kołujących w powietrzu, to siadających na roli. Biły się przy tym krzykliwie przy każdym znalezionym tłuściejszym robaku. Tuż obok szumiał bór iglasty, wiecznie zielony, trochę już osiwiały ze starości. Dumny, potężny świerk szeptał do jodły, że już nawet w korzeniu czuje ciepło i zaczyna pęcznieć, a jodła zaśmiała się filuternie i szybko jęła rozczesywać, równiutko, w dwa rzędy, swoje gęste igliwie. Sosna nowe zapachy rozrzuciła w koło, a leszczyna wypuściła takie maleńkie, bladozielone koniuszki listków. W dali, drogą szumiały wiosenne wody w Wisłoce, mętne, zimne, obryzgując pianą brzegi, liżąc je, podmywając, zmieniając, na utrapienie ludziom, swoje koryto, to na lewo, to na prawo!

Wiosnę czuć było w koło, choć często powiewa jeszcze zachodni, lub północny, zimny wiatr, a ostry chłód, jaki w nocy przychodził, ścinał na kość, co słońce za dnia rozpuściło. Ale nie dziwota, wszak to dopiero pierwsze dni kwietnia.

Z południa doleciał Bartka głos dzwonów kościelnych. To dzwoniono w Jaśle w farnym kościele, który stąd widać było doskonale i wogóle całe miasto widać było, jak na dłoni. Parę wież kościelnych, wiele dachów różnobarwnych z sunącymi w górę dymami palenisk, z tyłu dalej czerniły się sylwetki wysmukłych kominów, obecnie bez pióropuszów, rafinerii nafty w Niegłowicach. A wszystko to na tle, w silnej mgle spoczywających gór, Karpat.

— Pewno południe, kiedy na pacierz dzwonią — pomyślał Bartek — i popatrzał na słońce. Rzeczywiście słońce wisiało już bardzo wysoko i lada moment, a zacznie opadać na drugą stronę.

Obładowany dużym, dziwnym inwentarzem, biegiem prawie wracał w progi willi, by nie opóźnić się zanadto z przyrządzeniem obiadu.

Poradnik gospodarczy.

O uprawie marchwi pastewnej.

Do bardzo pożytecznych a potrzebujących wcześniejszego zasiewu roślin gospodarskich należy marchew pastewna, która zasługuje na większe upowszechnienie w gospodarstwach mniejszych, gdyż przydatną jest nietylko do pożywienia ludzkiego, ale przedewszystkim służyć może jako dobra pasza jesienna i zimowa dla wszelkiego rodzaju zwierząt domowych, począwszy od krowy i konia, a skończywszy na trzodzie chlewnej i drobiu. Krowy ją zjadają chętniej aniżeli buraki i dają przy tym więcej mleka; konie odżywiają się na tej paszy dobrze, jest bardzo zdrową i może zastąpić częściowo owies w czasie zimowym, gdy roboty nie są zbyt ciężkie. Dla trzody chlewnej może zastąpić kartofle, a wszelki drób zjada ją chętnie w tym czasie, w którym już nie ma innej karmy soczystej Daje się zwykle w stanie surowym, posiekana i zmieszana dla bydła i koni z sieczką ze słomy. Uprawa marchwi wymaga wprawdzie większego starania i nieco więcej roboty ręcznej, aniżeli innych roślin okopowych, plon jednak bywa o czwartą część, a często o połowę większy w stosunku do zbioru buraków. Nać jej jest zdrowszą i pożywniejszą aniżeli liście buraków.

Mamy trzy główne odmiany marchwi pastewnej, to jest: czerwoną, żółtą i białą, z których ta ostatnia nadaje się najlepiej jako pasza dla bydła, gdyż jest najplenniejszą i najmniej wymagającą pod względem dobroci gruntu. Odmiana czerwona jest najsłodszą, ale wymaga lepszej ziemi i daje mniejszy zbiór z tej samej przestrzeni, — gdyż jest cieńszą i krótszą od białej.

Marchew lubi ziemię lekką, głęboką, żyzną i średnio suchą, rodzi się jednak dobrze na ziemi lżejszej, jeżeli jest należycie uprawioną, oraz na dobrze zasilonych, nie zbyt suchych piaskach. Można ją siać po wszelkich roślinach gospodarskich, byle rola miała do stateczną siłę pożywną i zoraną była kilkakrotnie przed zimą. Silny nawóz, dany w jesieni, jest prawie zawsze potrzebny.

Nasienie marchwi potrzebuje kilka tygodni do skiełkowania, dlatego musi być siane wcześnie, by korzystało z wilgoci, która nagromadziła się w roli w ciągu zimy. Moczenie nasienia w wodzie lub rozpuszczonej gnojówce można, tylko wtedy doradzać, gdy jesteśmy pewni, że wilgoć w ziemi pozostanie przez parę tygodni; w przeciwnym razie ziemia sucha odbierze wilgoć z nasienia i zniszczy kiełki jego w zarodzie. Zasiew odbywa się rzędami odległymi od siebie na 16 do 18 cali, które ile możności przygotowuje się już w jesieni, ażeby na wiosnę nie czekać zbyt długo i nie wysuszać ziemi ponowną orką. Na roli płytszej i nie dosyć przepuszczalnej urządza się rzędy w grobelki za pomocą płużka, którym ogartujemy kartofle, ażeby tym sposobem zgarnąć pod marchew więcej ziemi urodzajnej i zabezpieczyć ją od zbytecznej wilgoci. Ponieważ nasienie trzyma się razem włoskami swemi, trzeba je przetrzeć dobrze rękami, a dla lepszego rozdzielenia w rzędach przewiercać z suchym piaskiem i posypywać dosyć gęsto, przykrywając płyciutko ziemią miałką. Czystego nasienia przeznacza się na mórg około 3 kilogramów.

Żywienie młodych opasów.

Bardzo ważną jest rzeczą racjonalne żywienie opasów. Dla młodszych opasów o przeciętnej wadze 227 kg. należy przeznaczyć na jedną dobę paszy, licząc na każde 100 kg. żywej wagi, 2 jednostki karmowe i 200 kg. białka strawnego. Na jedną sztukę więc wypadnie 4.5 jednostek i 450 gr. białka, które można powiększyć.

Dzienna porcja dla opasów: 1 kg. wytłoków, 8 do 10 kg. ziemniaków, 1 kg. makuchu rzepakowego, 0,5 kg. ziarna zboża i 2 do 3 kg. siana.

Poradnik lekarski.

Szkodliwość nadmiernego picia kawy i herbaty.

Pożywienie nasze nie tylko powinno być zdrowe, ale i smaczne. Człowiek postępuje instynktownie, przyprawiając sobie pożywienie korzeniami, np. cynamonem, imbirem i t. p. Wszystkie te przyprawy, mimo, że nie zawierają składników pożywnych, są konieczne dla spotęgowania czynności odpowiednich gruczołów i wydzielanie soków, potrzebnych do trawienia.

Zmysły służą nam nie tylko za pośredników w ko-

munikowaniu się z otaczającym światem, ale i po to, żeby wprowadzać do układu nerwowego podniety, podtrzymujące jego energię. Do takich podniet, dostarczającym nerwom energii, należą bodźce smakowe i węchowe, wywołując uczucia przykrości lub przyjemności.

Ta psychiczna strona wrażeń ma doniosłe znaczenie w sprawie podtrzymania energii życiowej, nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że przyjemne wzruszenia wpływają dodatnio na funkcje organiczne, przykre zaś — szkodliwie.

Przyroda od początku świata zaopatruje owoce i liczne substancje, służące człowiekowi za pokarm w różnorodne związki, które drażnią zmysł smaku i powonienia, a nawet podniecają nerwy.

Wiedziona instynktem ludzkość upodobała sobie liść herbaty i jego odwar, wybrała niepozorne, mdłe ziarna kawy, nauczywszy się przez prażenie wytwarzać w nich miły zapach i goryczkę.

Te wytwory roślinne tak różne pochodzeniem, kształtami i sposobami przygotowania, jak się po wielu wiekach przekonano, zawierają wspólny składnik chemiczny — teinę, zwaną także kofeiną, który działa podniecająco na nerwy.

Dążność do przyjemnych podniet jest zjawiskiem naturalnym, ale często wyradza się ona w szkodliwe nadużycia.

Nadużycie kawy i herbaty, jak każde inne prowadzi do szeregu smutnych następstw, zwłaszcza, jeżeli dopuszczają się go osoby, nie wiedzące o szkodliwych oddziaływaniach, bo człowiek, który zna grożące mu niebezpieczeństwo, prędzej go uniknie. Wiadomo przecież każdemu, że o wiele łatwiej, stosując się do przepisów, zapobiec jakiejś chorobie, niż ją leczyć.

Bardzo często trafia się przewlekłe zatrucie kawą, a nawet i herbatą. Występuje ono najczęściej u osób nie mogących się dostatecznie odżywiać i starających się kawą podniecać nadwątlone siły. Jeżeli taka osoba wypija kawy stosunkowo dość dużo, np. pół kilograma na tydzień - to doznaje bardzo przykrych skutków, które przybierają z czasem cechy choroby nerwowej.

Zatruta kofeiną osoba cierpi na neurastenię, odbiega ją ochota do pracy, objawia się silna depresja duchowa, brak energii, zmuszający do kompletnego opuszczenia rąk i poddania się losowi. Obok tych objawów doznaje chory ciężkości w głowie, ogólnego przygnębienia i ustawicznej bezssenności. Skutkiem wyczerpania sił mięśniowych następuje drżenie rąk i nóg nawet podczas spoczynku. Puls staje się nieuregulowany i słaby, działalność serca słabnie, czyli t. zw. palpitacje. Skutkiem tych zaburzeń w obiegu krwi, kończyny są zimne, apetyt prawie znika zupełnie i wszystko to dopóty trwa, dopóki nie zmniejszymy do racjonalnej ilości spożywania podniecającego napoju.

Trzeba zatem bardzo umiarkowanie pijać kawę i herbatę, jeżeli chcemy uniknąć wspomnianych przypadłości.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Po spokoju na frontach hiszpańskich w Wielki Tydzień, znów zaczęła się ożywiona działalność wojenna.

Pod datą 2 b. m. donosi Havas z Avila (po stronie powstańców) przygotowania do ofensywy powstańców na froncie Biscaye odbyły się w całkowitej tajemnicy, wobec czego efekt zaskoczenia był całkowity. O godzinie 3 nad ranem artyleria rozpoczęła gwałtowne bombardowanie przeciwnika pomiędzy Villa Real i Mondragon, gdzie wojska czerwone posiadały umocnione stanowiska zagrażające m. Durango. Po 7-godzinnym bombardowaniu artyleria zamilkła, natomiast rozpoczęło się bombardowanie stanowisk czerwonych z powietrza. Po południu powstańcy ruszyli do szturmu na wzgórza, obsadzone przez wojska czerwone i zdobyły je nie trafiając na większy opór. Operacjami na froncie Biscaye osobiście kieruje generał Mola.

Komunikat głównej kwatery powstańczej pod datą 2 b. m. głosi, że pomyślne operacje na froncie Biscaye trwają nadal. W dalszej ofensywie powstańcy zajęli miejscowości San Marcial, Gurumendi, oraz szereg doniosłych pozycyj. Klęska wojsk czerwonych jest bardzo wielka. Straciły one wielu zabitych, rannych, jeńców, oraz broni i amunicji. Na froncie Guadalajara powstańcy zajęli szereg nowych stanowisk, zmuszając przeciwnika do ucieczki. Na odcinku Kordoby powstańcy odparli atak wojsk czerwonych. Lotnictwo czerwone bombardowało Kordobę, powodując liczne ofiary, wśród rannych znajdujących się w szpitalu wojskowym. Na pozostałych odcinkach frontu poza lekką strzelaniną nie zaszło nic godnego uwagi.

Specjalny korespondent Havasa również pod datą 2 b. m. donosi, że ofensywa powstańców na froncie biskajskim przyniosła im wczoraj duże sukcesy, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych w szczególności deszczu. Pod koniec dnia oddziały wojsk czerwonych zostały wyparte z całej prowincji Alava (północna Hiszpania). Dzięki zajęciu wzgórza Gordea powstańcy panują nad wszystkimi dostępami, przez zajmowanie których oddziały wojsk czerwonych mogły zagrażać wielkim arteriom komunikacyjnym, przechodzącym przez Vitoria.

KRONIKA.

Zgon ś. p. Karola Szymanowskiego. W Szwajcarii, w klinice w Lozannie, zmarł dnia 30 ub. m. ś. p. Karol Szymanowski, znakomity muzyk i kompozytor polski. Ś. p. Zmarły zostawił nam w spuściźnie mnóstwo przepięknych utworów muzycznych i melodyj do słów Tetmajera, Kasprowicza, Berenta. Pogrzeb odbył się na koszt państwa. Na dworcu w Berlinie złożono hołd pośmiertny zwłokom ś. p. Karola Szymanowskiego, odbywającego w ub. sobotę ostatnią drogę powrotną do kraju. Manifestacja żałobna ku czci mistrza zorganizowana została staraniem prezydenta Izby Muzycznej Rzeszy i kierownika Instytutu Polsko-Niemieckiego w Berlinie. Na dworcu trumnę ze śmiertelnymi zwłokami mistrza przystrojoną krepą w obramowaniu zieleni, ustawiono w otwartym wagonie. Na trumnie widniały wieńce od Ignacego Paderewskiego i posła R. P. w Berlinie. Obie strony peronu udekorowano festonami zieleni. Na wprost wagonu szeregiem ustawili się uczestnicy ceremonii żałobnej Polacy i Niemcy. Uroczystość rozpoczęła się chopinowskim marszem żałobnym, odegranym przez niemiecką orkiestrę wojskową, po czym przemówił radca ambasady R. P. Lubomirski. Złożył on w imieniu nieobecnego ambasadora R. P. konsulatu generalnego, oraz kolonii polskiej hołd cieniom największego kompozytora polskiego doby obecnej. Z kolei zabrał głos

prezydent Izby muzycznej Rzeszy Heinziblert, który złożył hołd Szymanowskiemu w imieniu Izby i całego świata muzycznego Niemiec. Po przemówieniach orkiestra odegrała hymny narodowe polski i niemiecki, po czym składano dalsze wieńce na trumnie. Zwłoki ś. p. Karola Szymanowskiego spoczęły w ubiegłą środę w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie.

Rehabilitacja b. wójta Rudawy. B. wójt podkrakowskiej miejscowości Rudawa, Franciszek Wąchal, oskarżony został o przywłaszczenie na szkodę gminy w ciągu kilkuletniego urzędowania kwoty 480 złotych. Trybunał pod przewodnictwem dr Bartynowskiego po przeprowadzeniu rozprawy uwolnił Wąchala od winy i kary.

Postrzelenie wspólnika bandyty Zarzyckiego. W niedzielę wielkanocną w Łysej Górze, pow. Brzesko policjanci spotkali członka bandy Zarzyckiego, niejakiego Władysława Batkę. Mimo wezwania, by się zatrzymał, Batko rzucił się do ucieczki. Wówczas policjanci oddali za nim szereg strzałów, z których jeden zranił go ciężko w plecy. Bandytę odstawiono do szpitala w Tarnowie. Batko zamordował przed kilku laty policjanta i skazany został za to na 10 lat więzienia. Aresztowano go ostatnio za napad rabunkowy na Kółko Rolnicze w Łoniówce, pow. Brzesko, zdołał jednak zbiec. Tym razem groźny zbir nie zdołał wymknąć się z rąk policji.

Krwawe porachunki dentystów w Tarnowie. W ostatnich dniach na polecenie starostwa dokonano zamknięcia kilku zakładów dentystycznych w Tarnowie, nie mających prawa do wykonywania zawodu. W związku z tą sprawą zainteresowani napadli na dentystę Schmirera, który brał udział w opieczętowaniu zakładów na polecenie starostwa, ciężko go pobili i pokłuli nożami. Sprawców napadu: Orbacha Mojżesza, Schiffmana Szyję i Findlinga Samsona policja aresztowała i osadziła w areszcie do dyspozycji władz sądowych. Rannego Schmirera odwieziono do szpitala. Akcja ta ma na celu położenie kresu wykonywania zawodu dentysty przez osoby nie uprawnione w lokalach w przeważającej ilości wypadków nie odpowiadających prymitywnym wymogom.

Poszukiwanie węgla pod Przeworskiem. Firmy węglowe z Górnego Śląska przystąpiły do przeprowadzenia wierceń na terenie powiatu przeworskiego, gdzie znaleziono pokłady węgla kamiennego. W najbliższym czasie w powiecie tym ma być zbudowana olbrzymia fabryka. Jak wiadomo chłopi w gromadzie Jodłówka, powiatu jarosławskiego odkryli pokłady węgla kamiennego. Próbki tego węgla były już w r. 1926 oddane przez inż. Gaszyńskiego do analizy fachowej w Londynie, gdzie stwierdzono, iż węgiel ten jest pierwszorzędnej jakości. Zawiadomieni o tym kapitaliści na Górnym Śląsku nie dopuścili do eksploatowania w Jodłówce węgla ze względu na własne interesy. Obecnie donoszą nam, iż znowu odkryto wielkie złoża węgla w gromadzie Widaczów, powiatu przeworskiego. Gromada Widaczów położona jest o 26 kilometrów od Przeworska i leży w odległości półtora kilometra od kolejki wąskotorowej Przeworsk-Dynów. Wielkie złoża węgla kamiennego o grubości 30 cm. pod powierzchnią 10 m. odkryto w studni na parceli tamtejszego gospodarza Józefa Dzika. Według opinii fachowców, węgiel ten jest najlepszej jakości i przy wykopywaniu drugiego pokładu węgla można będzie spotkać złoża węgla znacznie grubsze. Węgiel kamienny ma się znajdować także w gromadzie Łopuszka, powiatu przeworskiego.

Skutki alkoholu. Parobcy wiejscy z gromady Pawłosiowa, powiat Jarosław, w stanie silnie podpitym urządzili kilka awantur w Jarosławiu, zaś przybywszy do swej wsi pokłuli nożami swego przeciwnika politycznego niejakiego Kądziołkę zadając mu 11 ran. Obecnie Sąd Okręgowy w Przemyślu zasądził za to Wojtunia na 2 i pół roku, Łyżenia na 1 i pół roku, oraz Górskiego na 1 rok więzienia.

Dalszy wyjazd górników do Belgii. W ubiegły piątek specjalnym pociągiem wyjechał z Sosnowca do Belgii trzeci transport górników zaangażowanych do pracy w kopalniach belgijskich. Z Zagłębia Dąbrowskiego wyjechało tym transportem 260 górników, w Chorzowie zaś przyłączyło się jeszcze 340 górników z powiatów wadowickiego, żywieckiego i wieluńskiego. Ogółem wyjechało dotąd w trzech grupach około 2.000 górników.

Tragiczna śmierć dwóch górników. W ubiegłą sobotę w podziemiach kopalni „Niwka“ pod Sosnowcem zawaliła się ściana węglowa, zasypując 4 górników. Wszczęta niezwłocznie akcja ratunkowa doprowadziła po kilku godzinach do wydobycia zasypanych, z których dwóch poniosło śmierć na miejscu, a dwaj odnieśli rany.

Tragiczna śmierć pijanych. Na polach wsi Mikułowice, powiatu opatowskiego, znaleziono zwłoki Józefa Sałapy, lat 32. Jak ustalono w toku dochodzeń policyjnych Sałapa wracając w stanie pijanym przez łąki do domu wpadł do dołu napełnionego wodą i utonął. — Podobny wypadek miał miejsce obok stacji kolejowej w Sędziszowie, powiatu jędrzejowskiego, gdzie znaleziono zwłoki W. Gadonia ze Szczekocin. Wpadł on też po pijanemu do sadzawki i utonął.

Dewocjonalia wyrabiane przez żydów w Chorzowie. Z katolickich kół miasta Chorzowa donoszą, iż żydowska firma Czapnik, składająca się z sześciu braci żydów, trudni się wyrobem dewocjonaliów i obrazów świętych. Dodać przy tym należy, że niektórzy członkowie tej rodziny trzykrotnie byli pociągani do odpowiedzialności sądowej za bluźnierstwo.

Sensacyjny proces o 7,800.000 zł. Przygotowania do wniesienia powództwa cywilnego w wysokości, nienotowanej w naszych kronikach sądowych, dobiegają końca. Powództwo to wnosi Prokuratura Generalna w procesie Polsko-Belgijskiego Tow. Impregnacji Drzewa, który rozpocznie się 6 kwietnia. Powództwo złożone będzie w pierwszym dniu rozpraw i dotyczyć będzie wielomilionowej szkody, wyrządzonej długoletnimi machinacjami w czasie dostaw dla kolei państwowych. Wysokość powództwa określono na sumę 7,800.000 zł.

Wyrok śmierci za zamordowanie dwu kobiet. W ubiegłą sobotę Sąd Okręgowy Warszawski ogłosił wyrok w sprawie zbrodni przy ulicy Hrubieszowskiej. Sąd skazał głównego sprawcę zbrodni zamordowania dwu kobiet Romana Kosińskiego na karę śmierci, Zdzisława Wąsiakowskiego na dożywotnie więzienie i pozbawienie praw na zawsze, Aleksę Malinowską na półtora roku więzienia i 300 zł. grzywny. Lipę Reichsgolda, pasera, na dwa lata więzienia i 500 złotych grzywny, a oskarżonych Helenę Wąsiakowską i Sieradzkiego uniewinnił.

Ciemnota i jej wyzysk. Na konferencji, poświęconej opiece lekarskiej na wsi, jaka odbyła się w Warszawie, wiele mówiono o pladze znachorstwa i ciemnocie ludu w dziedzinie lecznictwa. Żywą ilustracją jest wypadek, jaki niemal równoczeście wydarzył się w Dobrzyniu. Dwuletnia córeczka jednego z miejscowych gospodarzy oparzyła ciężko rękę. Zamiast wezwać lekarza, sprowadzono znachora, który polecił,

aby oparzelinę polizał pies. Zastosowano „lekarstwo“, a po paru dniach okazało się, że pies był wściekły. Fakty tego rodzaju można cytować setkami. Słysząc o nich rodzi się pytanie — czy żyjemy w XX. wieku, czy też w mrokach najstraszliwszego średniowiecza.

Polska lokomotywa „Pacyfic“ na wystawie w Paryżu. W ubiegły czwartek o godzinie 12 w południe wyruszyła z Dworca głównego w Warszawie do Paryża na wystawę paryską największa polska lokomotywa wykonana według pomysłu polskich konstruktorów i z polskich materiałów w fabryce parowozów w Chrzanowie. Jest to pierwsza polska lokomotywa, posiadająca kształt opływowy. Należy ona do typu lokomotyw „Pacyfic“. Parowóz pomalowany jest na granatowo i posiada srebrne napisy. Lokomotywa waży 94 ton.

Cyganie chcą wyemigrować do Abisynii. Rudolf Kwiek, następca zmarłego barona cygańskiego Matejasza Kwieka oświadczył, że delegacja cygańska udała się do Mussoliniego, prosząc go, aby pozwolił osiedlić się Cyganom w Abisynii. Mussolini odniósł się życzliwie do tych planów i 2-go maja Kwiek znowu pojedzie do Rzymu w tej sprawie. O ile uda się pokonać wszystkie przeszkody wszyscy Cyganie rozproszeni po świecie, stworzą sobie w Abisynii własną siedzibę narodową. Z samej Polski wyemigrowałoby 36 tysięcy Cyganów.

8-letnią dziewczynkę rozszarpały psy. Na polach wsi Aleksandrów pod Warszawą znaleziono zwłoki 8-letniej Kazimiery Rosmanówny, mieszkanki tej wsi. Dochodzenie ustaliło, że dziewczynka szła do matki i na polu napadły ją psy, należące do M. Dąbrowskiej, właścicielki sąsiedniego majątku. Psy rozszarpały na śmierć biedną dziewczynkę.

Pożar od pioruna. W czasie szalejącej burzy uderzył piorun w zagrodę jednego z rolników pod Jarocinem. Piorun zabił krowę. Wskutek uderzenia pioruna powstał następnie pożar, który strawił doszczętnie obory. Zginęło w ogniu 37 świń. Resztę inwentarza żywego zdołano uratować. Straty wynoszą około 28 tysięcy złotych.

Zderzenie samochodu z furmanką. W okolicach Kowla samochód ciężarowy najechał na furmankę Jewdokii Biruk. Wskutek zderzenia jadący furmanką 7-letni Stefan Biruk został zabity, drugi zaś chłopiec Taras Biruk odniósł ciężkie obrażenia.

Potworne morderstwo rabunkowe pod Toruniem. Dnia 1 b. m. w Dębinach, w powiecie toruńskim zamordowano właścicielkę 20-morgowego gospodarstwa K. Ryczkowską, jej siostrę M. Kijewską, służącą K. Rytman i robotnika M. Kołaczkowskiego. Morderstwo popełniono w czasie snu ofiar przy pomocy siekiery. Wszystkie 4 zamordowane osoby znaleziono na łóżkach z rozpłatanymi czaszkami. Na miejsce zjechała komisja sądowo-lekarska. Zbrodnia została prawdopodobnie dokonana na tle rabunkowym, nie zdołano jednak na razie stwierdzić co stało się łupem zbrodniarzy. Władze sądowe rozpoczęły energiczne śledztwo celem wykrycia sprawców morderstwa.

Sześć żydów grodzieńskich skazano za komunizm. Sąd Okręgowy w Grodnie skazał za działalność komunistyczną Lejbę Wilkowskiego na 10 lat więzienia, Chaję Markusównę i Chona Rubinowicza na karę 6 lat więzienia każdego, oraz Krajera, Izraela Markusa i Majera Cijona po 4 lata więzienia.

Łabędzie nad Polską. W kilkunastu miejscowościach wybrzeża polskiego i w ogóle Kaszub zaobserwowano w czasie przedwieczornym ciąg dzikich łabędzi, które leciały dużymi kluczami w kierunku południowo wschodnim. Z kierunku lotu wywnioskować można, że część tych królewskich i rzadkich na jeziorach Pomorza ptaków osiądzie na jeziorach środkowej części Pomorza. Na wybrzeżu polskim pojawiły się dwie pary łabędzi na jeziorze Żarnowieckim niedaleko granicy polsko-niemieckiej. Jedna para zaś łabędzi osiadła na jeziorze Ostrzyckim w „Szwajcarii Kaszubskiej“.

Kradzież relikwii. Z kościoła św. Franciszka w Pradze skradziono starożytny krzyż. Krzyż ten wykonany jest z brązowego drzewa orzechowego, lamowanego srebrem. W miejscu skrzyżowania ramion znajduje się srebrna pozłacana owalna skrzyneczka z resztkami Św. Krzyża.

Wykopaliska przedhistoryczne na Śląsku Opolskim. W jednym z majątków w powiecie niemodlińskim znaleziono liczne wykopaliska przedhistoryczne. Podczas kopania ziemi natknięto się na głębokości około pół metra na resztki urn i garnków glinianych. Szereg znalezionych przedmiotów dawnego sprzętu domowego świadczy o istnieniu w tym miejscu w 4. wieku osiedla.

Skała runęła na oddział saperów. W czasie budowy linii kolejowej Ilra Mica-Dorna Vatra w Rumunii olbrzymi głaz skalny spadł na oddział saperów kolejowych, zatrudnionych przy budowie. Czterech żołnierzy zginęło na miejscu, sześciu zostało ciężko rannych, a 22 lżej rannych.

Katastrofa na jeziorze. Na jeziorze Walzigersee w pobliżu Berlina wywróciła się łódź w czasie Świąt Wielkanocnych, w której znajdowało się czterech młodych chłopców, uczniów szkół berlińskich. Chłopcy utonęli.

Znaleziony granat rozerwał trzy osoby. W pobliżu Greve Di Papadopoli na skutek wybuchu pocisku z czasów wojny światowej, znalezionego na polu ponieśli śmierć: 40-letni rolnik, jego 9-letnia córka i 14-letni syn. Drugi syn odniósł ciężkie rany.

Tragiczny wypadek na placu ćwiczeń. W Reims we Francji, jeden ze strzelców marokańskich spowodował przez nieostrożność na placu ćwiczeń wybuch armatniego pocisku. Strzelec został zabity na miejscu, 6 innych znajduje się w stanie beznadziejnym, a 16 jest ciężko rannych.

W Tyrolu, w pobliżu Kreutzspitzen lawina pogrzebała dwóch członków ekspedycji ratunkowej, która udała się na poszukiwania zaginionych narciarzy.

Ojciec św. przyjął 400 par nowożeńców. Ojciec święty dzięki znacznej poprawie w stanie zdrowia podjął udzielanie audiencyj, przyjmując w ubiegłą sobotę 400 par nowożeńców, do których wygłosił dłuższe przemówienie.

Duży udział członków rodzin królewskich na uroczystościach koronacyjnych w Londynie. Na podstawie dotychczasowych zgłoszeń weźmie udział w uroczystościach koronacyjnych, które odbędą się w przyszłym miesiącu w Londynie 34 członków rodzin królewskich, 29 indyjskich książąt, 9 ministrów spraw zagranicznych, 7 prezesów rady ministrów, oraz kilkunastu najwyższych dostojników wojskowych.

Katastrofa kolejowa w Anglii. Skutkiem zderzenia się elektrycznego pociągu jadącego z Coulsdon w Anglii z pociągiem opuszczającym dworzec Battersea Park 50 osób zostało rannych, 10 osób zostało zabitych. Po zderzeniu się pociągów wybuchł pożar.

Dla przerwania nudów wieczorów zimowych. W Karlskrona w Szwecji, aresztowano pewnego osobnika co do którego istniały podejrzenia, że jest podpalaczem. W czasie śledztwa aresztowany przyznał się, że w ciągu 7 lat podpalił 13 domów — „dla przerwania nudów wieczorów zimowych".

Tajemnicze zniknięcie rosyjskiego generała. W roku 1926 przybył do Bejrutu, jako emigrant generał armii carskiej Karpiński. Generał przed paru dniami wyszedł wieczorem z domu, zostawiając pożegnalne listy dla córki i rodaków, w których oznajmił, że zamierza popełnić samobójstwo na skutek wiadomości, że w Sowietach rozstrzelano 2 synów generała. Nad morzem znaleziono ubranie zaginionego. Stwierdzono, że ostatnie godziny spędził w nadmorskiej kawiarni, lecz ciała jego nie znaleziono. Kursują pogłoski, jakoby generał odgrywający dużą rolę na emigracji rosyjskiej został zgładzony przez agentów bolszewickich.

Rośnie mu ogon. Jeden ze znakomitszych mieszkańców miejscowości antolijskiej, Mardin, zgłosił się do miejscowego szpitala z żądaniem, by usunięto mu rodzaj ogona, który nagle zaczął mu wyrastać. Naczelny chirurg szpitala stwierdził, iż rzeczywiście z tyłu wyrasta temu osobnikowi coś w rodzaju warkocza. W pewien czas po dokonaniu zabiegu chirurgicznego, pacjent, który czuł się dobrze zgłosił się ponownie do szpitala z oświadczeniem, iż ogon ten na nowo mu odrasta.

Prawe jednemu, — lewe drugiemu... Bracia Robert i Edward Allister nie należeli do bardzo czułych synalków. Dla ojca swego, mr. Allistera, bogatego przemysłowca, właściciela fabryki obuwia w Nowym Jorku, żywili uczucia nie nacechowane bynajmniej bezinteresownością ani też wdzięcznością za hojne subwencje, jakie wydzielał mr. Allister senior. Ale pewnego dnia rodzinna dysharmonia pp. Allister przedostała się na forum publiczne. Allister senior zmarł — i jak przystało na solidnego przemysłowca — zostawił testament. Po otwarciu testamentu u notariusza zapanowało wśród obecnych tj. świadków obu spadkobierców zdumienie. Oto mr. Allister zapisał synom w spadku 80.000 par kamaszy, ale z następującą klauzulą: Edward otrzymuje 80.000 butów z lewej nogi, Robert 80.000 butów z prawej nogi! Mało tego. Przewidujący ojciec zabrania synom-spadkobiercom dokonania wymiany i łączenia butów w pary! Sprawa — rzecz jasna — nie skończyła się na tym. Dotknięci żartem synowie zaskarżyli testament, domagając się od sądu uznania go za nieważny, popierając swe żądania argumentem niepoczytalności ojca. W sądzie stwierdzili jednak powołani świadkowie, iż mr. Allister cieszył się do ostatniej chwili zupełnym zdrowiem tak fizycznym jak i umysłowym, że testament swój zredagował umyślnie w tak złośliwy sposób, aby dać odczuć synom niewłaściwość ich postępowania w stosunku do ojca. Opierając się na tych zeznaniach świadków, sędziowie odrzucili skargę synów i zatwierdzili testament w jego pierwotnym brzmieniu. Tragikomiczna sprawa dostała się — oczywiście — na łamy prasy nowojorskiej i ubawiła setnie publiczność. Mniej wesoło przedstawia się sytuacja spadkobierców, którzy nie wiedzą, co zrobić z osobliwym spadkiem w postaci pojedyńczych butów.

Szkielet człowieka z przed 10 tysięcy lat. W miejscowości Bradwell w Kanadzie, w pokładach żwiru znaleziono szkielet człowieka, który, zdaniem uczonych, żył conajmniej przed 10 tysięcy lat. Szkielet, zupełnie skamieniały miał kości uda dużo dłuższe od dzisiejszych i bardzo niskie czoło, oraz szereg innych właściwości wspólnych najstarszym wykopaliskom. Wykopalisko przekazane zostało uniwersytetowi w Saskatoon. Zdaniem prof. dr J. L. Jacksona należy on do typu „dolichocephalic", a może jest nawet starszy. W prowincji Saskatchewanod od lat już znajdowano ciekawe zabytki dawnych wieków, kompletny jednak szkielet znaleziono po raz pierwszy. Obecnie uczelnie kanadyjskie planują rozpoczęcie systematycznych poszukiwań, których wyniki, opierając się na dotychczasowych odkryciach, mogą być ciekawe.

W obawie przed napływem komunistów. Nowy tekst świadectw moralności, obowiązujących wszystkich emigrantów i turystów, udających się do Brazylii, został ustalony ostatecznie przez policję brazylijską. W nowym tekście podkreśla się specjalnie, że petent „nigdy nie okazywał poglądów komunistycznych, nie był ani sądzony, ani karany jako komunista i nie występował przeciw obecnemu ustrojowi politycznemu i społecznemu". Świadectwa te muszą być legalizowane przez odnośne władze i konsulat brazylijski.

Polscy taternicy zdobyli nowe szczyty. Kierownictwo drugiej polskiej wyprawy wysokogórskiej w Andy w Ameryce, nadesłało do Polski wiadomość o wielkich, osiągniętych przez nią sukcesach. W dniu

Z walk hiszpańskich o Madryt.



Obraz zniszczenia Madrytu, po bombowym ataku lotniczym wojsk powstańczych.

18 stycznia b. r. wyprawa w pełnym składzie, złożona z J. Wojsznisa, W. Paryskiego, S. Osieckiego i J. A. Szczepańskiego osiągnęła główny wierzchołek szczytu Serro Tres Quebradas (6.280 m.) Z pośród drugiej grupy, której celem było zbadanie masywu Nacimiento, J. Wojsznis wszedł na wierzchołek 1. i 2. masywu, zaś W. Paryski na wierzchołek 4. masywu. Okazało się, że szczyty Nacimiento otacza wygasły krater starego wulkanu. W dniu 9 lutego b. r. J. Wojsznis wszedł na nieznany wulkan, mający ponad 6.000 m. wysokości. Wreszcie grupa złożona z. S. Osieckiego i J. A. Szczepańskiego w dniu 7 lutego b. r. osiągnęła szczyt masywu Nevado Pissis (6.780 m.) Tym sposobem obok Aconcagny (7.035 m.) i Mercedario (6.800 metrów) — dwu najwyższych szczytów Ameryki, zdobytych przez Polaków w roku 1934, również i trzeci szczyt został zdobyty przez polską wyprawę.

RZECZY CIEKAWE.

Zegar o 52 cyferblatach.

W katedrze św. Piotra w Beauvas, w północnej Francji, znajduje się jedyny w swoim rodzaju zegar, pochodzący z czasów średniowiecznych. Zegar składa się z blisko 100 tysięcy części i posiada 52 cyferblaty.

Cyferblaty te są podzielone na grupy, z których każda ma specjalną, odmienną funkcję. Jadna wskazuje daty rozmaitych uroczystości, druga daty kalendarzowe, trzecia każdorazową pozycję ziemi w stosunku do słońca i planet itd.

Poza tym atrakcję zegara stanowią mechaniczne figury ruchome. Na parę chwil przed wybiciem godziny, pokazuje się na szczycie zegara olbrzymi kogut, który porusza skrzydłami i pieje trzy razy. — W chwilę po tym pojawiają się postacie, wyobrażające cztery okresy życia ludzkiego. Najpierw ukazuje się bawiące dziecko, po tym student, zagłębiony nad książką, rycerz w zbroi, a w końcu zgarbiony starzec, pochylony ku ziemi.

Cegły ze szkła.

„Dobre światło, dużo światła — dobra praca, dobre zdrowie“ — brzmi teitmotyw współczesnej architektury, dzięki czemu powierznia ścian w nowych domach mieszkalnych zajęta jest w trzy ćwierci przez okna. Ale technika kroczy wciąż naprzód.

W Ameryce poczęto wyrabiać cegły ze szkła, które przepuszczają światło i tak dobrze je rozpraszają, że w domach zbudowanych z tych cegieł jest bardzo jasno, pomimo, że cegły te nie są przeźroczyste. W Anglii fabryka w Lancashire podjęła produkcję cegieł ze szkla w 29 odmianach kolorów. Cegły tego typu cieszą się takim powodzeniem, że cała roczna produkcja fabryki została już wykupiona z góry.

Architekci twierdzą, że cegły szklane chronią od hałasu i gorąca lepiej niż zwykłe cegły z gliny. — „Szklane domy“ stały się zatym rzeczywistością dzięki postępom techniki.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Malina** w M.: Niech Pan napisze do firmy: Michał Popow Kraków, ul. św. Tomasza L 2, a prześlą Panu cennik wszystkich przyborów pszczelarskich, które są dobre, bośmy wypróbowali, no i wcale niedrogie. Jest firma solidna. Może Pan wszystko pocztą załatwić. Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca sierpnia br. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Irena Sosińska** w G. W.: Maciek za liścik rączki całuje, ale pytał się czy do listu niema coś jeszcze tak „na osłodę“. — **Zygmunt Banach** w P.: Wynik konkursu literackiego ogłosimy w Nr 16 lub 17. — **Józef Sawicki** w M.: Opisane przez Pana zdarzenie zamieścimy w „Roli“. Pod wskazanym adresem numer „Roli z przekazem rozrachunkowym wysłaliśmy. Dziękujemy. **Wawrzyniec Miesiączek**: Już od dwóch lat wybiera się Pan do Krakowa i jakoś ciężko to idzie. A dobiegu 10 lat, jak Pana widzieliśmy. Zasyłamy serdeczne pozdrowienia. Cześć!

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Franciszek Zydroń z M.).

	u	p	i	
	a	m	k	
	z	d	a	
	a	n	o	
	k	c	j	

W puste kratki wpisać odpowiednie litery aby uzupełnić słowa tak, żeby pierwszy rząd czytany z góry na dół dał nazwę powieściopisarza, a ostatni tytuł jego dzieła.

2. Zagadki.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

I.

Przez „p“ lubi się flirtować,
Przez „w“ chce wodę przyjmować,
Przez „m“ w pustyni padała,
Przez „s“ śniegi walcowała.

II.

(Ułożył Alfons Czader z St. W.).

Włóżcie w samogłoskę warsztat okrętowy,
A obraz przed wami powstanie gotowy.

3. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W).

I.

Na spacer wyszła pierwsza druga
I bardzo z tego była druga trzecia;
Z całości wynikło co? chyba przecie
Wszyscy odgadniecie.

II.

Wstecz pierwsza z drugą literą drugiej
Da nazwę rzeki wielkiej i długiej,
Wstecz drugiej, wraz z drugą pierwszej
Szukaj we większym kościele. [śmiele,
Z całości się wściekają
Ci, co ich tak nazywają.

III.

Wstecz pierwszej szukaj w czasie,
Wprost pierwszej trzeciej znów we flaszy,
Pół pierwszej, druga — ród to ptaszy,
A całości na atlasie.

IV.

(Ułożył Wincenty Bieda z L.).

Pierwsza pół drugiej wielką godność miał
Więc na siedzibę trzeci dostał,
A dla spaceru pół drugiej, trzecie,
Całość to miasto — znacie je przecie!

4. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Stanisław Porabik z Ł.).

ADAŚ KAROL KAMYNK

Z liter ułożyć imię i nazwisko znane czytelnikom „Roli“.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 kwietnia 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 13 „Roli“: 1. Rebus: Trzy razy księżyc odmienił się złoty, jak na tym piasku rozbiłem namioty. 2. Zagadka: Litery „ł“ i „o“. 3 Szarady: I Gliceryna. II. Kornel. 4. Zagadki humorystyczne: 1. Wiatrak. 2. Marabuty. 3. W koszulach 4. Dukat. 5. Ułan. 6. Potwora. 7 O Malagę. 5. Tajemniczy napis: Maciek Bzdura.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś., Józef Jędrzejczyk z R. W., W. Stankowski z K., Józef Pliszka z W., Stanisław Michalski z N. G., Józef Kapuściński z L (wierszem), Janina Turska z K., Krystian Tymich z M. G., Michał Malinowski z F. W., Franciszek Bańka z W. M., Piotr Szewczyk z M., Kazimierz Baster z G., Jan Bober z W., Wincenty Kowalski z J. W., Wojciech Zieliński z G., Jan Kłosek z B., Stanisława Małochówna z N., Wincenty Kaczyński z L. i Izydor Bieda z W.

Nagrody wylosowali pp.: Józef Jędrzejczyk z R. W. i Franciszek Bańka z W. M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 5 kwietnia b. r.

Pszenica	31·75—32·00	Słoma długa	3·75—4.00
Żyto	26·00—26·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	23·00—23·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	24·75—25·00	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	50·00—51·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	37·50—38.00
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby pszen.	14·75—15·00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·75—15.00
Konicz.pastew	8·75— 9·25	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 6 kwietnia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . . .	0.38—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0. 5—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.33 zł.

Roztargniony profesor.

Profesor, który jedną nogą idzie na chodniku, a drugą na jezdni, mówi do siebie:

— Nie wiedziałem dotąd, że kuleję, ciekawym bardzo od kiedy i z jakiej przyczyny.

Od ręki.

— Mościewy Stanisławie, a cóż wam tak twarz zapuchła, czy może od zęba?

— E, nie! Od ręki!

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

Niebo i Ziemia wielka ilustrowana księga tylko zł. 10.—, dzieło o astronomii, popularne.

Blitz Dr. Nowe lecznictwo przyrodnicze 2 tomy nowe zł. 20·—

Reymont „Chłopi“ 4 tomy oprawne zł. 10.—.

Stanisław Harbut: „Po prochy gen. Bema“ opisy podróży przez Rumunję, Bułgarję, Turcję, Palestynę zł. 1.50.

Dr Breyer Stanisław. „Lekarz domowy“ (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 6.—.

Breyerowa. „Jarska kuchnia witaminowa“, zł. 3.—.

Sennik królowej Saby 0.80 gr.

Pieśni Weselne 0.30 gr.

Owoce i Jarzyny (przechowanie w stanie świeżym) 0.30 gr

Trybulski M. „Kury“. Hodowla drobiu 2 tomy 10 zł.

Skalski prof. „Podręcznik kupieckiej księgowości podwójnej“ cena 1 zł.

Brzeziński Kazimierz. „Polska Pomologia“ z ilustracjami, w oprawie 10·— zł.

Gutowski. „Siostra Maria“. Historia wielkiej miłości i czystego serca. Powieść. 3 tomy wielkie opr. 8 zł.

Grabiec J. „Rok 1863“. Wspaniała historyczna księga z kolorowymi obrazami, oprawna zł. 10.—.

Dr med. Jenny Springer. „Lekarz ratujący zdrowie“ 2 tomy z ilustracjami kolorowymi w pięknej oprawie zamiast zł. 60 tylko zł. 20.—.

Dr med. Rodowski Henryk. „Encyklopedja Życia“ 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 25.—.

Trocki Lew. „Historia rewolucji rosyjskiej“, 3 tomy, zamiast zł. 40 tylko zł. 10·—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 80 gr.

Tetmajer Kazim.: „Zatracenie“, romans zł. 3.—. „Anioł Śmierci“, powieść. zł. 4.—.

Stasko Paweł: „Sabath Życia“, 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „Romans Autora z Bohaterką Powieści“ pow. zł. 1.50. — „W rajskim ogrodzie“, pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy“, pow. współcz. zł. 1.20. — „Szalona Sielanka“, pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech“, nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo“, pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu“, pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech“, powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) **Alkoholizm i prostytucja**, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. —

2) **Choroby nerwowe** i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. —

3) **Choroby weneryczne** ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1 zł.

DR. K. RADWAN-PRĄGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata ducho wego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—

JAN OBLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 5.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo“**, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. **„Wolne Miasto“**. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. **„Bosa Królewna“** („Dziewczyna w perkaliku“), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. **„Królowa Przedmieścia“**, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. **„Białe fartuszki“**, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. **„Śluby dębnickie“**, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. **„Przewodnik tatrzański“**, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„Muchy Kleparskie“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„Zmory Galicyjskie“, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera 4 zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

„ Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 4.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne. 2 tomy. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości!“ — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„ Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne“, Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.50.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGRY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRĄGŁOWSKI Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy“ zagadka śmierci zł. 3.—.

„ Sen jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowjaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.